

Rzecz krotoszyńska

nr 10 (19)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarność”
Redakcja wydania: Zbigniew Ciemniowski, Wojciech Nadstawek
Janusz Urbanik
Korekta: Marzena Wiśniewska
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazuje się od marca 1990 r.

30 listopada 1991 r.

Cena 1.500 zł

W kilku zdaniach...

W 73 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w krotoszyńskim Muzeum otwarto wystawę *Krotoszyn w Wolnej Polsce*. Zgromadzone na niej fotografie i dokumenty obrazują życie gospodarcze, kulturalne i oświatowe miasta w latach 1919-1939. Ekspozycja będzie czynna do końca tego roku.

Decyzją Wielkopolskiej Izby Aptekarskiej od 21 października wszystkie apteki wielkopolskie (a więc i krotoszyńskie) wydają leki za pełną odpłatnością. Powodem tej decyzji było ogromne zadłużenie aptek wobec producentów i hurtowników leków. Na starych zasadach można nabyć tylko insulinę i lek psychotropowy — reladen.

Niestety! Zapowiadany na grudzień koncert Stanisława Sojki nie odbędzie się. Tak gorąco przyjęty przez naszą publiczność popularny wykonawca miał wypadek drogowy i złamał rękę. Życzymy powrotu do zdrowia i do Krotoszyna!

Krotoszyński Ośrodek Kultury był gospodarzem Biesiady Folkloru Ziemi Kaliskiej. 9 i 10 listopada budynek KOK-u rozbrzmiewał muzyką ludową wykonywaną przez kilkanaście zespołów folklorystycznych.

Maksymilian Herwich, Przyjaciel Krotoszyna i jego gazety, po raz kolejny przekazał wpłatę na konto naszej redakcji. Dziękujemy!!!
więc umiarkowanie dobrze.

(jur), (mw)

Pozory często mylą. Bo przecież jeszcze się uśmiechamy, bywa, że potrafimy być serdeczni i kochani. Bywa też, że w niedzielę się modlimy i wykazujemy chęć pomocy bliźniemu. Nie widzi się też ludzi naprawdę biednych. Każdy coś robi, z czegoś żyje. Pozornie jest więc umiarkowanie dobrze.

Miasto kochane

Odwróćmy jednak stronę medalu. Cóż widzimy? Rozterkę i kłopoty dnia codziennego. Jak wyżyć do następnej wypłaty lub renty? Dlaczego wszystko takie drogie? To prawda, że w handlu mamy już prawdziwy Zachód. Z drugiej strony lady więcej jednak smutku niż radośnego uniesienia z powodu obfitości towarów. Ciągłe jednak coś kupujemy. Mamy więc pieniądze czy też nie? Polak potrafi. Zarabia milion złotych, a żyje dostatnio. Na korytarzach naszych bloków brud i ubóstwo, w mieszkaniach zaś... Lepiej nie mówmy o tym głośno. Przecież obok nas są i tacy, którzy żyją w przyszłowiej nędzy. Czy zdarzyło się Wam pomóc temu biednemu? Zbyt często jeszcze słyszę: *niech sobie radzi sam, to nie moja sprawa*.

Starzejemy się. Krotoszyn jest jednak miastem kochanym. Ogólnie można powiedzieć, że to czyste miasto. Bywa jednak i tak, że pachnie zgnilizną. Ryba psuje się od ogona, człowiek od nadmiaru pychy. Jacy więc jesteśmy? Gdyby nasze kochane miasteczko umiało mówić! Ale nie umie. Kto zatem odpowie na to istotne pytanie?

Eugeniusz NAWROCKI

Co w numerze...

- Czy klienci „Krotex”-u odzyskają miliony?
- Strzały w Krotoszynie!
- Pańskie Lwy
- 11 Listopada — artykuł z dedykacjami
- „Ceramik” mistrzem
- Książka o Hucułach

DO RZECZY! A w „Rzecz” odnajdziecie Państwo materiał dość różnorodny. Obok artykułu o upadku krotoszyńskiej spółki nomenklaturowej „KROTEX” (s. 4) blok materiałów o bogatych kontaktach Krotoszyna z miastami Holandii i Niemiec. Są też

aktualności — lokalne wyniki wyborów parlamentarnych i sprawozdanie z obrad Rady Miejskiej. Polecamy też tekst o tym, jak to Holendrzy wzięli się za malowanie szpitala w Polsce (s. 9), a zapaśnicy z „Ceramika” zdobyli mistrzostwo kraju (s. 10). Jak co

miesiąc jest i kolumna historyczna, kącik poetycki i zachęta do przeczytania ciekawej książki. Polecamy też trudne pytania do dyrekcji Zakładów Przemysłu Mięsnego w Krotoszynie (s. 5). DO RZECZY!

(red)

Sukces?

Przeraza mnie nieodpowiedzialność ludzi, którzy zatracili umiejętność oceniania. Bo jak mogli owej wyborczej niedzieli zostać w domu i los pierwszego wolnego parlamentu powierzyć... sąsiadom. Tym którzy do urn nie poszli, chcą powiedzieć — nie macie teraz prawa głosu i nie narzekajcie na nic, bo sami wyrzuciliście się na margines. Prezydenta Stanów Zjednoczonych wybiera około 20% obywateli, ale w Polsce przełomu i biedy nikt na taki luksus nie zasłużył.

To komuniści poprzez swoje liczne i rozbudowane instytucje oduczyli ludzi myśleć i oceniać. W ustroju — przemysłnie nazwanym socjalistycznym — należało podporządkować się nakazom, nie dyskutować, nie sejmikować i czasami robić ze strachu w pory, co głównie dotyczyło tzw. prominentów i aktywistów. Oczywiście, jestem niesprawiedliwy i niedokładny. Bo w latach 40 i 50 komuniści odbierali ludziom życie, a w dwadzieścia lat później tylko przydziały mieszkań, samochodów i stanowisk. Strach miewał różne twarze: od tragicznej do farsowej. Kiedyś ludzie znikali z ulic, później zabierano im tylko atrybuty władzy w ich własnych biurach.

Nie wiem, czy wysoka pozycja Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach to duży sukces, czy mały. Czy w ogóle sukces? Gdy piszę te słowa komuniści są na arenie politycznej izolowani, choć w sferze ekonomicznej odgrywają ogromną rolę.

Który ze sposobów rozwiązania zaszłości jest lepszy: spod znaku Unii Demokratycznej, która nie mówiła o dekomunizacji, czy Porozumienia Centrum, które chce czystek? Z uwagi na sterowanie procesami spowalniającymi reformę odpowiedź jest jedna — należy otworzyć drzwi gabinetów. Choćby po to, by odbyły się dyrektorskie konkursy, do których stanąć może każdy.

Nie nie przeraziłoby mnie bardziej niż udział w rządzie ludzi związanych z lewicą. Komuniści umieli świetnie organizować i dyrygować bazą. Ludzie waliłi do nich jak muchy do miodu, bo silnego — myśleli — nikt nie pokona, a silny płacił dobrze. Otrzymywali korzyści, za które lepiej było stać się pachołczarzem cudzych poglądów niż właścicielem swoich. Nie o charakter szło, gdy dostawało się awans i byt — kimś. „Swoi” ludzie niekiedy byli nawet sympatyczni, ale gdy przyszło co do czego, zwierali szeregi i gorliwie wypełniali najbardziej plugawie rozkazy. Partia, która dawała, żądała, toteż w latach wybitych na pomniku Poznańskiego Czerwca ci sami faceci stawiali się karnymi sługusami.

...duży sukces, czy mały? Czy w ogóle sukces?

ciąg dalszy na str. 2

Policja krotoszyńska odnotowała do września tego roku 47 wypadków samochodowych. Zginęło w nich 5 osób, 53 były ranne. W 12 przypadkach sprawcami byli kierowcy nietrzeźwi. Ponad 70% rozbitych pojazdów to samochody zachodnie, często „pożyczane” od rodziców bez ich wiedzy. Młodzi kierowcy stanowią według naszej „drogówki” największe zagrożenie dla ruchu ulicznego. Ci, którzy popisuja się na rynku, przyjeżdżają zazwyczaj z okolicznych miejscowości. Liczą na to, że tu ich nikt nie rozpozna. Do stałych elementów „szpanu” w centrum miasta należy szybka jazda na ulicach jednokierunkowych, zwłaszcza na Koźmińskiej, oraz jazda pod prąd, którą uprawiają również motorowerzyści i rowerzyści. Bardzo dużo dzieci nie posiadających jeszcze uprawnień i pozostawionych bez opieki, „szaleje” po drogach na rowerkach i „Simsonach”. Osobny temat to jazda traktorzystów.

Młodzi kierowcy...

Krotoszyńscy kierowcy najczęściej byli „lapani” na zatrzymywaniu się w miejscach niedozwolonych i jeździe „na pamięć” przy zmienionej organizacji ruchu. Dość szybko natomiast dostosowali się do nowych wymogów — zapinania pasów i zapalania świateł.

(M.W.)

Od pamiętnego wypadku ulicznego, w którym kierowca poloneza staranował przechodniów na ulicy Rynekowej, minęło blisko dwa miesiące. Mój krótki wywiad z lekarzem Alfonsiem Błażejczakiem też, w znacznej części zdezaktualizował się z powodu zgonu najbardziej poszkodowanych ofiar wypadku. Zasadniczy temat wywiadu pozostał jednak aktualny.

W.M. Radni Marek Grekowicz i Paweł Jakubek wielokrotnie i sugestynie przedstawiali Radzie Miejskiej w Krotoszynie fatalną sytuację finansową krotoszyńskiej służby zdrowia, szczególnie w szpitalach. Czy stan materialnego zabezpieczenia szpitala miał wpływ na sprawność akcji ratowania ofiar wypadku?

Pieniądze, krew, co dalej?

A.B. O poziomie każdej akcji decydują przede wszystkim ludzie. W mojej ocenie zespół lekarski i pielęgniarstwo sprawdził się w tych okolicznościach całkownie i wzorowo. Choćby taka prosta reakcja lekarza dyżurnego, zawiadamiającego wszystkich potrzebnych lekarzy. W pierwszym momencie o poziomie usługi decydują umiejętności, dopiero w następnym etapie decyduje sprzęt. W tym zakresie te niedostatki, które odczuwamy stale, nie wpłynęły na wartość pomocy udzielonej chorym.

W.M. Czy prawdą jest, że z powodu braku krwi nastąpił zgon pierwszej ofiary wypadku?

A.B. Wydaje mi się, że zasadniczą przyczyną zgonu Przemka był wstrząs krwotoczny spowodowany rozfragmentowaniem śledziony i wątroby, z obecnością bardzo dużej ilości krwi w obrębie jamy brzusznej. Konieczny zabieg operacyjny został natychmiast wdrożony, natomiast należy sądzić, że brak krwi zniweczył jego wyniki. Każdy z nas może potwierdzić, że nie było krwi grupy A(+). W Stacji Krwiodawstwa w Krotoszynie. Gdyby ta krew była o godzinę wcześniej, no — pół godziny, to kto wie, czy nie dałoby się go uratować. Zrobienie analizy krwi, zamówienie w Kaliszu i przywiezienie do Krotoszyna to w najlepszym wypadku półtorej godziny.

W.M. Znam przypadek innego, bardzo poważnego braku w szpitalu. Chodzi o surowicę przeciwko jadom żmii. Mój znajomy przeżył oczekiwanie na surowicę tylko dzięki silnemu organizmowi. Z czego wynikał tak poważny brak w zaopatrzeniu szpitala?

A.B. Niewątpliwie z przyczyn finansowych. Krotoszyńska Stacja Krwiodawstwa została sprowadzona do punktu pobierania krwi, właśnie z tego powodu.

W.M. Czy akcja krotoszyńskiej policji w samochodach z głosnikami wzywająca posiadaczy tej grupy krwi do szpitala byłaby skuteczniejsza w czasie?

A.B. Taka akcja nie byłaby skuteczniejsza w czasie. Nawet gdyby ktoś zgłosił się, to wykonanie potrzebnych analiz zabrałoby dużo czasu. W Polsce nie ma krwiodawców reagujących na każdy apel radiowy. W świecie za każdym prezydentem jedzie ekipa ludzi, w każdej chwili gotowa oddać krew, ale w praktyce codziennej tego nie ma.

W.M. Jedyne osoby, które pierwsze udzielały pomocy poszkodowanym to były kobiety. Mężczyźni stali z boku. Czy zdaniem pana Doktora mamy do czynienia ze zjawiskiem braku życzliwości u mężczyzn?

A.B. Może tak, ale tu odezwał się instynkt macierzyński kobiet. Kobiety są niejako stworzone do opieki nad dziećmi, są istotami słabszymi. W szpitalu wśród personelu przeważają kobiety. Chociaż był to może przypadek, wśród poszkodowanych były ranne kobiety i jeden chłopiec.

W.M. Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał Wacław MOZOL

Wyborcze wieści



Rys. Iwona Ciernievska-Sowińska

Wiemy już wszyscy, jak przebiegły pierwsze demokratyczne i wolne wybory parlamentarne w województwie Polsce. Znamy ich rezultaty. Chciałbym przedstawić kilka informacji o tym, jak głosowali mieszkańcy naszego miasta i gminy. Wszystkie zamieszczone poniżej dane pochodzą z nieoficjalnego zestawienia wyników głosowania opracowanego przez Urząd Miasta i Gminy na podstawie protokołów obwodowych komisji wyborczych.

Na terenie miasta i gminy Krotoszyna uprawnionych do głosowania było 27 358 osób, z czego w głosowaniu wzięło udział 12 446 osób. Liczba głosujących stanowi 45,5% liczby uprawnionych do głosowania, czyli frekwencja w naszym regionie była porównywalna z frekwencją ogólnokrajową.

We wszystkich obwodach miejskich zwyciężyła Unia Demokratyczna przed Sojuszem Lewicy Demokratycznej. Miejsce trzecie zajmowała przeważnie Wyborcza Akcja Katolicka, którą jedynie w obwodzie nr 4 (siedziba — Szkoła Podstawowa nr 7) wyprzedziła Konfederacja Polski Niepodległej. W obwodach wiejskich zdecydowanie wygrywały ugrupowania ludowe. W czterech przypadkach zwyciężyło Polskie Stronnictwo Ludowe przed Porozumieniem Ludowym, a raz kolejność była odwrotna (Orpiszew). Miejsce trzecie trzy razy przypadło Sojuszowi Lewicy Demokratycznej, a dwa razy Unii Demokratycznej. W su-

mie w naszym regionie najwięcej głosów uzyskały następujące ugrupowania:

1) Unia Demokratyczna	— 2702 (21,7%)
2) Sojusz Lewicy Demokratycznej	— 1819 (14,6%)
3) Polskie Stronnictwo Ludowe	— 1483 (11,9%)
4) Wyborcza Akcja Katolicka	— 1014 (8,2%)
5) Porozumienie Ludowe	— 704 (5,7%)
6) Konfederacja Polski Niepodległej	— 605 (4,9%)
7) Polska Partia Przyjaciół Piwa	— 580 (4,7%)
8) Kongres Liberalno-Demokratyczny	— 522 (4,2%)
9) Unia Wielkopolska	— 510 (4,1%)
10) NSZZ „Solidarność”	— 493 (4,0%)

Natomiast najmniejszym poparciem krotoszyńscy obdarzyli Polski Związek Zachodni, Ruch Chrześcijańsko-Spółeczny „Przymierze”, Blok Ludowo-Chrześcijański, Partię Chrześcijańskich Demokratów i Ekologię.

SENAT

We wszystkich obwodach miejskich zwyciężył Edward Joachim Wende przed Markiem Czemplikiem (obaj z Unii Demokratycznej). Natomiast w obwodach wiejskich walka o pierwsze miejsce toczyła się pomiędzy Józefem Salatą (Porozumienie Ludowe), a Wiesławem Plutą (PSL). Jedyne w obwodzie nr 12 (Biadki) zwyciężył E.J. Wende. Generalnie najwięcej głosów otrzymali:

1) E.J. Wende	— 4078
2) M. Czemplik	— 2500
3) H. Sarnowski	— 1655
4) S. Sikorski	— 1496
5) A. Krzak	— 1488

W wyborach startowało siedmiu mieszkańców Krotoszyna i okolic. Oddając głos na ugrupowanie, z którego kandydował „nasz człowiek”, przeważnie oddawaliśmy głos także na niego. Jedyne Zygmunta Wudarski i Marek Płocienniczak zajęli na swoich listach drugie pozycje. Wszyscy pozostali krotoszyńscy znaleźli się na czele swych list.

A oto ilość otrzymanych przez „naszych” głosów:

1) A. M. Skrzypeczyńska-Manikowska (UD)	— 1773
2) S. Kaczmarek (SLD)	— 917
3) K. Lepiarz (Unia Wielkopolska)	— 378
4) M. Kaczmarek (NSZZ „Solidarność”)	— 169
5) M. Płocienniczak (Porozumienie Ludowe)	— 165
6) Z. Wudarski (KPN)	— 104
7) W. Hofman (Blok Ludowo-Chrześcijański)	— 30

(J.G.)

Sukces?

(dokończenie ze str. 1)

To dzięki nim udawał się komunizm. Oni ponoszą największą winę za gruby, na których stoją, bo świadomie przedłużali agonię systemu. I oddziaływali na otoczenie głosząc nieciepłe poglądy. Aby utwierdzić się w przekonaniu, że ich własna postawa ma sens, „maciali wodę” i często robili to ze skutkiem. To także dzięki nim pokolenia młodzieży nie nie wiedziały o agresji Rosjan na Polskę i zbrodni katyńskiej; to oni odbierali innym wolę oporu i walki.

Komunizm to wzorec niezmienialny — opiera się na systemie masowych strat i indywidualnych korzyści. Opiera się na bazie ludzkiej, z którą można zrobić właściwie wszystko. Na szczęście o tym wiemy...

Janusz URBANIAK

STAN RZECZY

■ Po raz kolejny przyznaliśmy nagrodę w konkursie KTO SPRZEDA WIĘCEJ RZECZY? Za październik otrzymała ją — tzn. butelkę szampana — pani Maria Robakowska z kiosku „Ruch”-u przy ul. Fabrycznej. Laureatka rozpoznała 120 egzemplarzy beczennej gazety. Gratulujemy, na zdrowie!

■ 8 grudnia o godz. 18.00 w barze „O’key” (Krotoszyński Ośrodek Kultury) odbędzie się wernisaż I cz. wystawy grafiki „RK”, opatrzonej nazwą „Pięte koło u wozu”. Swoje rysunki prezentować będzie nasz „graficzny” — Wojtek Nadstawek, który na wieść o planowanej wystawie popadł w stan refleksyjny i zerwał wszelkie kontakty ze światem. Wernisaż będzie też pierwszym spotkaniem wszystkich współpracowników, wspomóżycieli i przyjaciół „Rzeczy”. Zapraszamy!

(teWi)

Pomóżmy dzieciom!

(iak)

17 października Radni podejmowali na sesji gości z Kalisza — przedstawicieli Wydziału Rozwoju Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego oraz dwóch reprezentantów Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej. Ze względu na ich obecność porządek obrad uległ zmianom, a najważniejszym tematem XI sesji stała się sprawa przejęcia przez gminę zakładu ciepłownictwa.

Przekazanie Zakładu Energetyki Cieplnej w Krotoszynie odbędzie się na mocy tzw. ustawy kompetencyjnej, której jeden z artykułów wymienia jako zadanie własne gminy zaopatrzenie w ciepło. Powołując się na ten przepis wojewoda rozwiązał przedsięwzięcie wojewódzkie. Była propozycja, by na jego miejsce stworzyć coś w rodzaju spółki przedsiębiorstw gminnych. Poparli ją małe jednostki (takie jak Krotoszyn) sprzeciwili się duże — Kalisz i Ostrowo. Wygrała koncepcja każdy sobie na bazie zlikwidowanego WPEC. Ta baza nie jest w najlepszej kondycji, czego bardzo obawiają się nasi radni. Długo temu wyrzucił na poprzedniej sesji gość z Kalisza, że warunki na przejęcie kotłowni rejonowej, jeżeli zostanie zakończony remont kotłowni. I teraz pod adresem panów z przedsiębiorstwa wojewódzkiego padło wiele pytań i wątpliwości. Hieronim Manikowski rozwinął wątpliwości o to, kto pokryje zaległe płatności rozwiązanej instytucji. Podobno są na to środki, ale mają być przekazane województwu z budżetu centralnego. Czy ten będzie jednak wypłacalny na koniec roku? Pociągające jest to, że WPEC zagwarantował i sfinansowanie budowy kotłowni do 30 grudnia.

Marek Grekowicz spytał, skąd gmina weźmie środki na utrzymanie nowego zakładu budżetowego. Burmistrz stwierdził, że z wpływów z dostarczania ciepła.

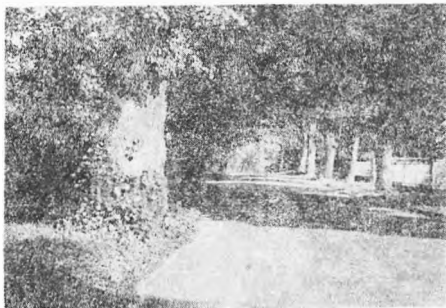
Zwyczajna sesja

Dość dziwnie brzmiała wypowiedź pani Wiktorii Wangi z Urzędu Wojewódzkiego, która uważa, że niektóre jednostki administracyjne liczą na dochody z działalności przedsiębiorstw ciepłowniczych i że w Krotoszynie sytuacja jest dobra, stąd nieuzasadnione są wyrażane obawy. To stwierdzenie nie rozwiało na pewno licznych wątpliwości radnych, którzy jednak podjęli w tej sprawie uchwałę głosami — 17/13.

Zapytania i wolne głosy tym razem znalazły się w środku porządku obrad. Pan Ludwik Kmiciek zwrócił uwagę Rady na kłopotliwych dla mieszkańców Alei Powstańców Wlkp. Klientów pijałni piwa Kuźnia. Wiele radnych stwierdziło jednak, że ten właśnie punkt gastronomiczny należy do jednych z lepszych na terenie gminy i nie byłoby problemu, gdyby tego typu placówek było więcej.

Po informacji o pracy Zarządu przekazanej przez Burmistrza, Rada przystąpiła do rozpatrywania wniosku Feliksa Majchrzaka (popartego przez 7 radnych) w sprawie kompleksowej oceny działalności Zarządu za okres 12 miesięcy bieżącej kadencji. Wnioskodawca wyjaśnił, że chodzi mu o uzyskiwanie od Zarządu informacji syntetycznych na temat działalności gminy. Nie chodzi o ilości podejmowanych decyzji, ale o konkretne rozstrzygnięcia organizacyjne, o dane o nakładach inwestycyjnych itp. Za wnioskiem opowiedziało się 12 radnych, 10 wstrzymało się od głosu.

W sprawozdaniu przedstawionym w imieniu Komisji Praworządności Andrzej Kalinowski stwierdził, że Zarząd budując drogę w Raciborowie postąpił zgodnie z uchwałą budżetową. Następnie, po przerwie i dyskusji, Rada podjęła uchwałę o zmianach w składach poszczególnych komisji wyborczych i powołała postanowienie o nadaniu pani Zofii Kędzierskiej tytułu Honorowego Obywatela Krotoszyna.



Nie O TAKE drogę chodzilo

Foto: Wacław Moził

Wiele gorzkich słów padło pod adresem działalności posterunku energetycznego. Jan Domagalski stwierdził, że są takie ulice w mieście, na których nie pali się ani jedna lampa. Piesi nie są też bezpieczni ze względu na brawurę kierowców krotoszyńskich, których (jak się radnym wydaje) w zbyt małym stopniu kontroluje policja. Władze miasta przeprowadziły już rozmowy z szefem komendy rejonowej.

Ostatnim z postulatów zgłoszonych w dyskusji na XI sesji była propozycja Feliksa Majchrzaka, by kierownicy wydziałów Urzędu Miasta i Gminy nie zainteresowani przedmiotem obrad przyjmowali w tym czasie interesantów zamiast marnować go na sesji. Burmistrz obiecał sprawę rozważyć.

Około godziny 18.00 Marian Grządka zamknął obrady, w których uczestniczyło na początku 23, a przy końcu 17 radnych.

(M.W.)

Po wszystkie czasy?

11.XI.1926

Po raz pierwszy święcono w roku bieżącym uroczystości 11 Listopada jako dzień odzyskania wolności. Brak tego Święta dawał się odczuwać, gdyż obchód 3 Maja nie wypełnia obecnie całokształtu zmagani i dążeń narodu naszego po przeszło 100 letniej niewoli. Dla nas święto to stać się powinno wspaniałą manifestacją radości z powodu zdarzenia tak doniosłego w skutkach, jakim pozostanie na wszystkie czasy dzień powołania do życia własnej państwowości. Ponieważ usuwanie zaborców nie nastąpiło równocześnie we wszystkich zaorach, przeto Rząd wybrał dzień wypowiedzenia Niemców z Warszawy w dniu 11.XI. jako dzień wolności i niepodległości.

Wiesław JANDA

Pozwoliłam sobie znów zacytować fragment kroniki Szkoły Podstawowej w Gorzupli, dedykując go w szczególności:

• tym, dla których 11 Listopada to „nowy wolny od pracy dzień, wprowadzony zamiast niepotrzebnie zlikwidowanego 22 lipca”.

Drzewa umarły stojąc

Powodem wyłączenia z ruchu (w październiku i listopadzie) jednej z najważniejszych tras miasta — ciągu ulic: Sienkiewicza i Kółkajów była wymiana przesterżonej i nieszczelnej sieci gazowej. Inwestorem remontu było przedsiębiorstwo gazownicze z Kalisza, ponieważ odbywał się on na drodze krajowej. Wykonawca — Rejon Dróg Publicznych miał zakończyć prace 30 października. Niestety, przy okazji musiano wyciąć drzewa, które (jak słusznie podejrzewaliśmy) uszły na skutek przedostania się do gleby gazu ziemnego ze starej instalacji.

Do końca tego roku nie przewidują się już w mieście większych inwestycji drogowych i wprowadzenia nowych objazdów, które tak utrudniły życie kierowcom.

(marz)

Cukrownia Zduny

Cukrownia Zduny istnieje od 1882 roku. W swej długoletniej historii miała tylko dwie przerwy w produkcji. Raz — w latach trzydziestych podczas recessji, drugi — podczas wojny, gdy Niemcy próbowali zrobić ją na wytwórnię kauczuku syntetycznego. Po wojnie pracowała jako jeden z zakładów przedsiębiorstwa „Cukrownie Wielkopolskie”. Jak wszędzie i tu zmiany zaczęły się na przełomie lat 89-90.

Pensje nie są jawne

Były dwie koncepcje rozwoju zakładu — jedni uważali, że należy pozostać w „starym” przedsiębiorstwie, inni widzieli samodzielność i niezależność jako drogę do kapitalizmu. Problem rozwiązał się sam. Decyzją premiera Mazowieckiego rozwiązano w lutym ubiegłego roku „Cukrownie Wielkopolskie”. Każdy z ośmiu zakładów musiał sobie odtąd radzić sam. W przypadku cukrowni zdunskiej zaczęło się od bagań i bezkrolewia. Postanowiono ogłosić konkurs na stanowisko dyrektora. Był maj 1990 roku. Wygrał człowiek, który przedtem pełnił funkcję sekretarza ds. spraw rolnych w KW PZPR. Po jakimś czasie wojewoda wyniki konkursu unieważnił, ponieważ główny organ decydujący, czyli Rada Pracownicza została według niego powołana do życia w sposób nieprawidłowy, tzn. praktycznie bez wyborów. Trzeba było nowej Rady i nowych konkursów, by wreszcie w marcu 1991 roku powierzyć kierownictwo zakładu Dariuszowi Hornikowi, pracownikowi cukrowni od 1988 roku, inżynierowi elektroniki. W zakładzie kierował działem automatyki. Był członkiem „Solidarności”, sekretarzem Rady Pracowniczej. Jest też Przewodniczącym Rady Miejskiej w Zdunach. Na moje pytanie, czy skupiając w rękach tyle władzy nie staje się w tak młodym wieku prominentem, odpowiada — „być może, ale prominentem dość biednym. Ci dawni mają dziś większe emerytury niż moja pensja”.

Jak nowy dyrektor widzi przyszłość swojego przedsiębiorstwa? Jak zamierza dostosować jego oblicze do nowej sytuacji ekonomicznej? „W skali krajowej cukrownia jest zakładem średniej wielkości, w znacznym stopniu zautomatyzowanym. Oznacza to niewielki nakład pracy ludzkiej i w miarę nowoczesną produkcję, ale też dość duże zużycie energii, co teraz niemało kosztuje. Cukier tu produkowany jest podobno niezłej jakości”.

Skończyła się dawna symbioza cukrowni wielkopolskich, teraz zaczęła się twarda konkurencja. Dyrektor uważa, że „rynek trzeba zdobyć siłą”. Stara się korzystać z tego, co u nas zbyt mało jeszcze na wyrost „nazywa się marketingiem”. W miejsce dawnego działu zbytu powstał właśnie dział marketingu, w którym pracuje jedna osoba. Sam dyrektor jeździł

• tym, dla których 11 Listopada znaczy tylko „Świętego Marcina”, a najbardziej „świętego, słodkiego rogala”.

• tym, którzy będą odpowiedzialnymi za wywieśnianie flag na budynkach gorliwie zdobili je swego czasu czerwonymi chorągiewkami, a 11 Listopada zapomnieli o BIAŁO-CZERWONEJ.

• tym, którzy uroczyste sesje zwołują z o wiele ważniejszych powodów: Panu Przewodniczącemu Rady Miejskiej, Panu Burmistrzowi, członkom Zarządu Gminy.

Słowa Wacława Jandy, ku pokrzepieniu serc, dedykuję także tym, którzy NIE ZAPOMNIĘLI. Księżom, którzy modlili się za ojczyznę, zachęcając do odwieczania grobów prawdziwych Polaków. Nauczycielom, którzy przygotowali szkolne akademie. Wszystkim, którzy jakkolwiek uczcili święto upamiętniające zdarzenie doniosłe w skutkach jakim pozostanie po wszystkie czasy dzień powołania do życia własnej państwowości.

Po wszystkie czasy?

Romana HYSZKO

SPROTESTOWANIE

Zatrzymana przez piątą z kolei osobę, która zwróciła się do mnie z pytaniem: co właściwie ofiarował lub dedykował redaktor KUKU Marzenie na łamach poprzedniej „Rzeczy” („Marzenie red. Kuku” str. 1) odpowiadam w imieniu domniemanej-zainteresowanej, że nie wiem. Wiem natomiast, że Marzenia nie jest senna („Marzenia senna” str. 3) i to nie jest błąd i w ogóle nie było o tym. Z brankiem Skowrońskiej i Walendziakowej u boku red. Kuku też nie wspólnego nie mam. Nie rozumiem tego jednak nierozgarnięty małżonek, który gotów jeszcze komu „kuku” zrobić. Ostrożnie z tym tytułancem, droga redakcjo!

KUKU-Iko

do Kalisza na kurs organizowany przez Międzynarodową Szkołę Menedżerów i bardzo sobie chwali wiedzę, jaką stamtąd wyniósł. Planuje np. kampanię reklamową. Jaka? — tego nie zdradzi. Jednym z kroków zdobycia rynku ma być przejście na nowy typ opakowań. Już można nabyć cukier zdunowski w nowych, jednokilogramowych opakowaniach z napisem w trzech językach. Czyżby nadzieja na eksport? Być może. Na razie tzw. pomoc z zachodu polega między innymi na pozbywaniu się własnych nadwy-

żek cukru po cenach konkurencyjnych w stosunku do cen krajowych.

Tegoroczna kampania cukrownicza w łoku, a z nią wielkie problemy. Np. rozdrobnienie kontraktacji. Łatwiej rozmawiałoby się z przedstawicielem producentów, niż z każdym z osobna. Stare paradoksy miesza się z nowymi. Wiele złego wprowadza polityka podatkowa i działalności instytucji finansowych. Ale bankrutować cukrownia nie zamierza. Jako największy pracodawca w okolicy zatrudnia ok. 300 osób. Dotychczasowa redukcja objęła 20 pracowników i dalszej się nie przewiduje. „Kto weźmie się do pracy — w tej pracy pozostanie”. Znacznie mniej jednak zatrudni się w tym roku pracowników sezonowych (150).

Reorganizacji w zakładzie jeszcze nie zakończono. Wprowadzono już opracowany przez Radę Pracowniczą w formie porozumień nowy system plac. Polega on na tym, że do każdego stanowiska przypisana jest płaca podstawowa. Dodatkowo kierownicy działów dysponują pulą środków, które co miesiąc rozdysponowują między pracowników. Pewną ilość pieniędzy posiada dyrektor. Przydziela je według swojego uznania osobom, które wyróżniły się inwencją i pracowitością. Tylko te trzy elementy mogą się złożyć na płacę pracownika. Zrezygnowano ze wszystkich dodatków. Według Bernarda Szajdy — przewodniczącego Rady Pracowniczej — taki system plac „jest rzeczywiście motywacyjny”. Dyrektor zarabia trzykrotną wielkość średniego wynagrodzenia. Obecnie wynosi ono 2,1 mln. Najniższa pensja — 800 tys. zł. Pensje nie są jawne. Każdy dostaje w kopercie to, na co według przełożonych zasługuje. Obowiązuje umowa, że „na chorobowym” wypłacana jest tylko pensja podstawowa.

Gdy umawiałam się na spotkanie w cukrowni, zaznaczono mi, że „będą się chwalić”. Chwała jest tym, że zmierzają do normalności. Zdrowe zasady chcą wprowadzić chociaż na własnym podwórku. Na pytanie o przyszłość zakładu nie potrafiono mi jednak udzielić jasnej odpowiedzi. „Sytuacja jest taka, że wszystko może się zmienić jednego dnia. Dziś mówię pani, że jest dobrze, a jutro...”

Marzena WIŚNIEWSKA

— Co takiego zaproponowałeś komisji, wybrano właśnie Ciebie? Co z tych planów, zamierzeń udało się do dziś zrealizować?

— Propozycje nie były konkretne. Była to pewna wizja. Planowałem duże przedsięwzięcia typu lokalne radio. Nie udało się na razie, podkreślam na razie. Przyczyny są różne. Przede wszystkim brak pieniędzy, kłopoty z przydzieleniem częstotliwości itd.

— Nadal ci się marzy radio krotoszyńskie. Czy jest to w ogóle realne?

— Jak najbardziej. Mam już zespół ludzi ze sprzętem, na początek pomógłby WSM, ale to jednak przyszłość. Teraz w Ośrodku dzieje się również wiele ciekawego. Udało nam się sprowadzić kilku cieka-

nych" i już "po pijaku" samochodami po centrum miasta. Czy tylko dyskoteki? Czy może macie dla nich jakąś alternatywę?

— Nie możemy przymuszać, być dyktatorami. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje. Przyjdzie ktoś do nas z ciekawym pomysłem — stworzymy mu wszelkie warunki, by mógł go rozwijać. Przykładem Fan Club Heavy-Metalowy. Mamy pod swoją opieką pięć zespołów muzycznych — od rockowej „Górnej Wolty” do kapeli folklorystycznej, szantymenów, formacji jazzowej czy niedawno reaktywowanego zespołu „Janek i Janka”. Przejelismy orkiestrę dętą Zakładów Mięsnych. Nadal działa Teatr „Zdarzenie—Zderzenie” i Scena Prezentacji. Paniom proponujemy

go nie przewidzieć. Do kołwienki — ruszamy w listopadzie. Też jest trochę inaczej niż planowaliśmy. Dostaliśmy pieniądze na tę inwestycję, ale niewiele. Poprowadzimy ją sami (bez agenta) po to, by nadać jej specyficzny charakter, by nie była tylko punktem gastronomicznym.

— Z czego utrzymuje się KOK? Czy wierzysz w sponsorów?

— Jesteśmy finansowani w znacznej części przez władze gminne. Wynajmujemy też nasze pomieszczenia i sprzęt. Tak było w przypadku bioenergoterapeutów radzieckich czy zielonoświątkowców. Nie należy utożsamiać KOK-u ze wszystkimi imprezami odbywającymi się w naszym budynku. Własne im-

Foto: Andrzej Poterzyski



Kocham to, co robię

LESZEK ZIĘTKIEWICZ — 29 lat, żonaty, dwoje dzieci. Z zawodu instruktor kulturalno-oświatowy. Kończy studia na wydziale teatrologii PWST w Warszawie. W lutym 1991 roku wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury.

wych wykonawców. Tu takie spostrzeżenie — wszyscy oni niezwykle chwalą krotoszyńską publiczność. My staramy się wypromować raczej to co ma pewną jakość, niż to co jest modne. Modne oczywiście sprzedaje się lepiej.

— Modne czasem też jest wysokiej jakości, czego przykładem występ Stanisława Sojki. Na takie imprezy chodzą jednak najczęściej ludzie młodzi.

— Było też kilka starszych osób, którym się podobalo. Faktycznie jednak zmierzamy do wyrobienia określonego odbiorcy i nie ukrywam, że stawiamy na młodych. Młodzież jest publicznością najlepszą, wymagającą i zarazem niezwykle chłonną. Jest też najaktywniejsza w odbiorze kultury. Dam przykład ostatnich występów Petra Vanha. Informowaliśmy, reklamowaliśmy w całym mieście. Przyszło 30 osób. Ludzie starsi są chyba zmęczeni, zabiegani. Nie mają czasu i pieniędzy na takie imprezy. Sojka kosztował dużo, a wszelkie imprezy estradowe są bardzo kosztowne. Nie sądzę by dziś była na nich duża frekwencja. Poza tym chcemy uniknąć chałtury i zachować markę.

— Tylko skąd na to środki? Czy się z tego utrzymacie?

— Wcale nie musimy na siebie zarabiać. Na całym świecie kultura jest dotowana. Na przykład we Francji od takiej placówki jak nasza wymaga się „wyrobienia” do 20% wpływów. U nas sięganie to prawdopodobnie 30—40%.

— A co z tak zwaną działalnością ciągłą Ośrodka? Ktoś niedawno powiedział, że w Krotoszynie „dzieci się

dwa razy w tygodniu Calanetics. Młodzieży i nie tylko nauk tańca. Dzieci mogą uczyć się na rytmikę. W oparciu o te zajęcia planujemy stworzenie dziecięcej grupy tanecznej. Istnieje już zespół dziecięcy „Helabały”. Prowadzone są też zajęcia plastyczne, aktywnie działa Krotoszyński Klub Fotograficzny. Nasze pomieszczenia nie nadają się do prowadzenia zajęć z większymi grupami. Jest jednak jak jest i cieszymy się, że w lecie „prawem kaduka” zajęliśmy pomieszczenia w budynku poklasztornym. Prowadziliśmy tam zajęcia reżyżu w glinie dla dzieci i otworzyliśmy galerię „Refektarz”. Nie było gdzie (w związku z remontem pomieszczeń kawiarenki) zrobić wystawy gości z Holandii. Potem był kiermasz szkła ozdobnego i pokaz malarstwa Anny Wacowskiej, niedawno można było obejrzeć wystawę malarstwa Romana Stawowego i Zenona Kaczmarzyka. Mamy nadzieję, że władze po planowanym remoncie i osuszeniu budynku zostawią nam te pomieszczenia.

— Skoro kultura krotoszyńska ma swój ośrodek i może mieć galerię, to przydałaby się jeszcze porządna estrada i kawiarenka artystyczna. W czerwcu obiecywałeś, że tak się stanie po wakacjach...

— Jeśli chodzi o estradę w parku, to mamy już deski na scenę. Będą tam występować zespoły taneczne, choć jest problem z zadaniem. 6 października zorganizowano tam festyn, na który jak ktoś obliczył, przyszło około 2 tys. osób. Warto więc urządzić na stałe estradę, na której w każdą niedzielę ludzie będą mogli coś zobaczyć. Niepokoi mnie, że nowy plan zagospodarowania parku czegoś podobne-

go nie przewiduje.

— Czy w Krotoszynie znajdujesz, mówiąc nieładnie, zrozumienie dla spraw kultury?

— Jak już powiedziałem, jest wspaniała młoda publiczność, jest kilku naprawdę zdolnych ludzi, których warto promować. Jest też niezłe, jeśli chodzi o stosunki z władzami. Znajdujemy akceptację i pomoc organizacyjną, zwłaszcza w Wydziale Spraw Społecznych Urzędu Miasta i Gminy. Wiem, że to brzmi podejrzenie, ale chciałbym to podkreślić.

— Co w najbliższej przyszłości proponuje Krotoszyński Ośrodek Kultury?

— Będzie Krzysztof Daukszewicz, ponownie Stanisław Sojka i wielu innych. Szczegółowo o wszystkich organizowanych przez nas i inne placówki imprezach będzie się można dowiedzieć z comiesięcznego Krotoszyńskiego Informatora Kulturalnego, dla którego szukamy sponsora.

— Na ile krotoszyński KOK zmienił swoje oblicze za Twojego kierownictwa?

— To trudno stwierdzić. Mam wiele szacunku dla mojego poprzednika. Uważam, że miał kilka wspaniałych pomysłów, które warto realizować.

— Czego życzysz sobie dyrektor Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury?

— Trochę czasu i spokoju. Chciałbym też, by wszyscy, którzy zajmują się kulturą mieli ją na pierwszym planie, a sprawy personalne powinny zostać w tle. Ja wybrałem swój zawód z pełną świadomością i kocham to, co robię.

Rozmawiała Marzena WISNIEWSKA

Potrzebę odnowienia ścian szpitala przy ul. Bolewskiego dostrzegł Kees van der Weerden (przewodniczący fundacji „Gmina Brummen pomaga Krotoszynowi”) jeszcze podczas czerwcowej wizyty w naszym mieście. Mając świadomość, że żadne remonty — z powodu trudności finansowych sfery budżetowej — chwilowo w grę nie wchodzi, po prostu — przystąpił do czynu.

SOLIDARNOŚĆ PRAWDZIWA

Prawdziwych fachowców „od pędzla i farby” było w holenderskiej ekipie zaledwie kilku. Pozostali — to entuzjaści-amatorzy. Wszyscy zgłosili się na ogłoszenie w lokalnej brummeńskiej gazecie i 10 listopada zjechali do Krotoszyńska. Pracownica domu starców, emeryt, dziennikarz, przedsiębiorca, kierowca, inni... Przyjechali na własny koszt, wioząc z Holandii niezbędny sprzęt i doskonałą jakość farby. Po dwunastogodzinnej niedzielnej podróży, w poniedziałkowy rano siedemnastu Holendrów przystąpiło do pracy. Od wtorku dołączyli pracownicy działu technicznego ZOZ-u. Tomek z krotoszyńskiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Holenderskiej także włożył swój roboczy i występował w podwójnej roli — tłumacza oraz malarskiego pomocnika, zdecydowanie więcej czasu poświęcając tej drugiej. Odwrotnie bowiem niż w biblijnej wieży Babel, mimo „pomieszania” języków o porozumieniu nie było trudno.

Prowadzone w tempie rekordowym prace zakończyły zgodnie z planem. W piątkowe popołudnie oddali gospodarzom odnowione szpitalne piętro, choć zaledwie kilka godzin wcześniej dziennikarz Harry Dijkman na kolanach zdrypywał z posadzki resztki farby, pozostali ustawiali łóżka, sprzętali.

Siedemnastu. W największej sali stoł, pięknie nakryty przez personel oddziałów: położniczy i noworodkowy (kiedy zjadali?), wokół niedawny malarze, obaj krotoszyńscy burmistrzowie, przewodniczący Rady Miejskiej, salowe, pielęgniarki, lekarze. „Złobnie farba, kiedyś znów trzeba będzie malować,

nie złobnie pamięć o tym, co dla nas zrobiliście” — mówi dyrektor ZOZ-u. Wszyscy Holendrzy otrzymują pamiątkowe dyplomy i herb Krotoszyńska. Kwiaty, podziękowania, oklaski. Marian Majchrzak, ordynator oddziału położniczego, dziękuje „w imieniu tych, których tu dziś nie ma, w imieniu przyszłych pacjentów oraz ich dzieci, które tutaj się narodzą”. Mówi o solidarności prawdziwej, jakiej wielokrotnie doznaliśmy od mieszkańców gminy Brummen.

Najdłuższe brawa otrzymał Harm Ostenk, „komendant” malarskiej ekipy, specjalista-optimista.

Kees wspomina: „We wrześniu toczyliśmy w Krotoszynie rozmowy przygotowawcze. Ogłędaliśmy szpital. Przyszan — nieco się obawiałem, czy uda nam się odnowić całe piętro w ciągu tygodnia. Harm ze stoickim spokojem zapewniał: zrobimy to. Dziś mogę powiedzieć: Miałeś rację Harm, udało się. Zdziwił się — dzięki pracującym z nami Polakom i ich szefowi, panu Kubiakowi, z którym się zaprzyjaźnił. Jeszcze nigdy, w żadnym szpitalu nie przebywałem tak radości.”

Dni spędzone w Krotoszynie wypełniła Holendrom nie tylko wielogodzinna (od 8.00 do 17.00) praca. Zapraszano ich do polskich domów. Czwartkowy wieczór spędzili na przygotowanej przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Holenderskiej imprezie, w sobotę tańczyli przy ognisku „Pod grzybkami”.

Harm podsumowuje miniony tydzień: „Najważniejsze, że pracowaliśmy razem z polskimi przyja-



Foto: Bogdan Pawlicki



Holendrzy zamiast wypoczywać — malowali nasz szpital

ciółmi, że żyła się bardzo cała liczna holendersko-polska grupa”. Dla młodych małżonków Anke i Johanna Petterów był to pierwszy pobyt w Krotoszynie. Johann, zachwycony Polakami, długo wlicza ich zalety. „U nas wszyscy mają pieniądze, z reguły duże pieniądze, wy najczęściej macie ich niewiele. Ale my żyjemy zamknięci w małych enklawach — żona, rodzice, ewentualnie kilku przyjaciół, a wy jesteście tacy otwarci, bezpośredni, życzliwi”.

A jednak właśnie ci „zamknięci” Holendrzy przyjechali do nas na pracowity urlop — malować szpital. Jaką część naszej lokalnej społeczności stać byliby na taki gest na rzecz miasta, więc również na siebie? Prawde mówią podobne zachowanie znacznie przekracza ramy naszego myślenia. Harry tłumaczy: „Nam, w Holandii, żyje się o wiele łatwiej”, co zresztą zupełnie nie wyjaśnia aż tak ogromnej różnicy mentalności. A Johann po raz kolejny wyznaje uczucia: „Kocham was. Przyjadę znów, gdy tylko będę mógł najprędzej. Mogę zrobić wszystko, cokolwiek będzie potrzebne”.

Kees zapowiada na wiosnę następne „zadanie bojowe” — odświeżenie elewacji szpitalnego budynku.

Kees — Holender o jasnym spojrzeniu i słowiańskiej duszy — jak to przyjęcie — wszystko widzi, wszystko rozumie, w bledzie — przychodzi z pomocą...

Romana HYSZKO

Dostrzegam coraz częściej, że wśród starych dekoracji rozdać się nowe role. Niektórzy komuniści odeszli, ale komunizm pozostał nadal w mentalności ludzkiej, zachowaniach i regułach gry. Odnosi się wrażenie, że nie usuną tego żadne ustawy i dekrety. Nie pomogą też żadni mężowie opatrności, ani ci

korzystania z tej oferty. Czy to prawda, że nastąpiło to w związku z ofertą innej spółki wywodzącej się z byłej Służby Bezpieczeństwa? Podobno oferta tej drugiej spółki z ekonomicznego punktu widzenia jest zdecydowanie gorsza, przynosiąc stratę sięgającą 40.000 złotych na każdych 100 mln przewożonej gotówki. Czy ta niefortuna

Gonić Niemca

Pewnego październikowego poranka jeździła sobie po rynku śmieciarka czy raczej — czysciarka. Miała dwie obracające się szczotki, które w założeniu miały czyścić chodnik. Upaść jakimś smarem czy po prostu brudne, kreśliły sobie spokojnie czarno-lśniące esy-floresy po krotoszyńskim bruku. Pewien niezorientowany właściciel mercedesa z białą rejestracją patrzył na to z niekłamana radością, gdy jednak pojazd wziął kurs na jego samochód, skoczył weń czym prędzej i odjechał z prędkością za co najmniej 200 tys. złotych. Brawo panowie z MPGKiM! Gonić Niemca! Ale lepiej już tu nie przyjeżdżajcie. Co jakiś czas spadnie deszcz i jakoś to będzie.

Ponienka z okienka

Pytania na czasie

z siekierą, ani bardziej subtelni, z lancetem lub krzyżem na piersi. Co zatem czynić, by patrzeć odważnie w przyszłość i nie wykrzesywać ze „starej wiary” tego, co przeszkadza w rozwoju społeczeństwa? Czy przypadkiem nie wykorzystujemy danej nam wolności na czynny niegodnie porządek człowieka? Bywają wśród moich znajomych ludzie, którzy — po zdobyciu większej gotówki — głupiej doświadczeni. Przestaje im się podobać bliźni, w miejsce zwykłej życzliwości i serdeczności zaczyna się szukać przyjemności obok bliźniego. Bywa, że już nie Warszawa, ale Paryż staje się mekką przystawowej wolności. Udać tam wielkich biznesmenów i porządnymi obywateli. A ja — czy jesteśmy naprawdę? W okaleczanej ojczyźnie ociągamy się. Wolimy, aby porządek w zakładach pracy zrobił za nas ktoś inny. Popieramy prasowe głosy krytyki, ale nie czynimy nic, by panoszące się zło na zawsze wykorzenić.

Otrzymałem ostatnio dwa listy dotyczące Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Krotoszynie. Mówi się w nich, że „wydzielenie się zakładu z OPPMs. w Kole i wejście w stan gospodarki rynkowej na dobre utrwaliło w swojej pozycji czerwonego towarzysza obywatela Nawrockiego Stefana jako dyrektora”. Jest on podobno wyjęty spod jakiegokolwiek kontroli, a to dlatego, że czynniki społeczne reprezentują ludzi spod znaku czerwonego sztandaru. Pracownicy przedsiębiorstwa są podobno zastraszani zwolnieniami z pracy, nie boją się jednak powiedzieć na ucho, że dyrektor zainteresowany jest tylko i wyłącznie prywatną kasą i nie dba absolutnie o interes firmy. Ponieważ zwrócono się do mnie z prośbą o zadanie dyrektorowi kilku pytań, czynię to poniżej:

1. Dlaczego dyrekcja przedsiębiorstwa nie zwraca uwagi na pogarszającą się z dnia na dzień jakość produkowanych towarów?

2. Dlaczego ceny wędlin i mięsa utrzymywane są na bardzo wysokim poziomie, skoro bywają okresy, że skupuje się od rolników żywiec za pół darmo? Czy to prawda, że żywiec skupowany jest tylko od znajomych dyrekcyj i to po cenach, które uniemożliwiają obniżkę cen towarów w sklepach firmowych?

3. Do budynku mieszkalnego przy ulicy Zacisze doprowadzone jest ciepło z kotłowni przedsiębiorstwa. Dlaczego lokatorki za to nie płacą? Czy to prawda, że blok ten jest pod specjalnym nadzorem remontowym tylko dlatego, że mieszka w nim elita zakładu?

4. Czy otwarty w Pogorzeli sklep mięsny, prowadzony przez córkę zastępcy dyrektora, jest rzeczywiście wyróżniany? Dlaczego najlepsze produkty przekazywane są do tego sklepu? Ile jest w tym prawdy?

5. Dlaczego zakład łnił czystością tylko w czasie byłych wizytacji Amerykanów? Skoro w tym jednym dniu przepisy BHP mogły być w pełni respektowane, to czemu nie może tak być w inne dni robocze? Kto powinien o to zadbać?

6. Spółka WART-SERWIS, Ekspozytura Krotoszyń zwróciła się do dyrekcyj P.P.M.s. z ofertą przewozić pieniądze ze sklepów firmowych do kasy przedsiębiorstwa. Pismem

z dnia 14.10.1991 roku zawiadomiono Spółkę o odmowie decyzja dyrekcyj była konsultowana z załogą? I dlaczego w ogóle została podjęta?

Droży pracownicy PPMs? Mam wrażenie, że organizacja pracy w waszym zakładzie rzeczywiście szwankuje. Nie pomoże wam w tym jednak człowiek z zewnątrz, jeżeli wy sami się nie skonsolidujecie i nie usuniecie zła, które wewnątrz przedsiębiorstwa tkwi. Dopilnujcie zatem, aby w obliczu czekającej was prywatyzacji w skład przyszłego zarządu spółki nie wszedł nikt, kto na to nie zasłużył. Musi to wszystko zrobić znacząca większość, albowiem jednostka będzie stała na straconej pozycji. Świat należy jednak do ludzi odważnych. Tej odwagi serdecznie wam życzę.

Eugeniusz NAWROCKI



Dziewczyna na czasie?

Rys. Iwona Cierniewska-Sowińska

EKOLOGIA

(przez małe „e”)

W Europie (przez duże „e”) ludzie dostają bzika na punkcie wykrystalizowania powietrza, wyodrębnienia wody, zadrzewiania czego się da i niszczenia wszelkiego śmiecia. Nasza (przez małe „e”) ekologia gminna sprowadza się co najwyżej do zatykania nosów i zamykania oczu. Miasto ciągle zadymione, bo samorząd (wedle prawa) może panom kominom tylko palcem pogrozić. Podobnie jest ze śmieciami. Nie sposób już chyba wychwycić winowajców. Powstaje coraz więcej zakładów małych, którym szkoda lub po prostu brak pieniędzy na wywożenie odpadów. Nie wystarczają już miejsca tradycyjne, gdzie faktycznie władze miejskie zrobiły porządek. Śmieci zalegają teraz w małych kupkach, jak np. przy drodze przy nasypie kolejowym, na wysokości targowiska. Sterty kości, zgniłe owoce, jakiś budulec. Przybywa tego zwłaszcza w dni targowe. Zarośla nie zdołają wszystkiego ukryć. Na szczęście niedługo przyjdzie zima, a z nią śnieg, który wyrówna i zasłoni...

(M.W.)

Lwu-prezydentowi (nie mylić z „Polskim ZOO”) dobrze z oczu paltry. Sympolityczny, bezpośredni. W rozmowie poglądy formułuje jasno. Zachował rzadko spotykany, zaginiony niemal obyczaj nazywania rzeczy po imieniu, traktowania w sedno.

Nazywa się Aleksander Zielonka. Od lipca szefuje zrzeszającemu dwudziestu czterech młodych (średnia wieku: 33 lata) mężczyzn krotoszyńskiemu Lions Clubowi, jedynemu jak dotąd na polskiej prowincji. Jego kadencja potrwa, zgodnie z tradycją, do końca czerwca, a prezydenturę na kolejny rok przejmie po nim, także zgodnie z tradycją, I wiceprezydent.

wczasy lecznicze dla dzieci specjalnej troski. To tylko wycinek tegorocznych dokonań, ukierunkowanych na jeden z centralnych programów Międzynarodowego Stowarzyszenia Lions Clubs — pomoc niepełnosprawnym.

Do wielkiej rodziny LC wprowadził krotoszyńianin bardzo dziś z nimi zaprzyjaźniony niemiecki klub z Wiedenhausen. Liceum Ogólnokształcące im. Hugona Kollataja zawdzięcza mu komputer najnowszej generacji z pełnym oprogramowaniem i oprzyrządowaniem, a Zespół Opieki Zdrowotnej elektrokardiograf Siemens. Dzięki współpracy z niemieckimi Lwami

Kim jesteś, Lwie ?

Pierwsze Kluby Lwów powstały w 1917 r. w USA. „Służymy” — hasło — idea ich twórców wkrótce znalazło wielu naśladowców. Dziś istnieje ponad 40 tys. podobnych klubów w 175 krajach świata. W odizolowanej długie lata Polsce pierwszy Lions Club założono dopiero w 1990 r., w Poznaniu.

W jaki sposób zostać można Lwem? Na pewno nie poprzez wypełnienie deklaracji bądź napisanie podania o przyjęcie. Jak w większości stowarzyszeń, potrzebni są wprowadzający. Dość szczególnymi też kryteriami kierują się Lwy decydując o włączeniu kogoś do swego grona. Olek Zielonka skróciło określa je mianem etyczne-moralnych. Piękną hasło: „Służymy” (społeczności, w której przyszło nam żyć) zobowiązuje do określonej postawy — w rodzinie, zakładach pracy, w gruncie rzeczy zawsze i wszędzie.

Mimo krótkiego okresu działania (oficjalnie od lutego 1991) krotoszyński Lions Club nie mało zdołał uczynić dobrego. 6 grudnia w tutejszych szpitalach i przychodniach za przyczyną Lwów zjawił się święty Mikołaj ze słodkimi upominkami dla dzieci. W styczniu, z pomocą Barbary Jakubek i Julka Poczty — nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 5, przygotowano bal maluchom dla dzieci bezglutenowej i bezmlecznej. Słodczyce, tym razem dietetyczne, zakupiono w Niemczech. „Dorosty” bal karnawałowy przyniósł dochód w wysokości 10 mln zł, w całości przekazany na

wyjechało latem na międzynarodowy obóz dwóch uczniów liceum, kolejna czerwka udała się do Wiedenhausen w październiku. Wszak o jakości podpisywanych przez polityków układów i traktatów najbardziej stanowią kontakty indywidualne.

Wszystkie krotoszyńskie Lwy zbierają się co najmniej raz w miesiącu. Na wiele spotkań przybywają całymi rodzinami. Znają się dobrze ich małżonki i młode lwiątki.

Dwudziestu czterech klubowiczów na co dzień wykonuje różne zawody, dzięki czemu łatwiej im rozeznac się w autentycznych problemach środowiska i rozwiązywać je profesjonalnie, bez wynikającej z niewiedzy powierzchowności.

Lwy muszą umieć zgodnie współistnieć w grupie. Bo razem łatwiej zorganizować skuteczną pomoc „nie-możliwie uczynić możliwym” — jak mówi jeden z Lwów. Nie wierzę, aby więzi każdego Lwa z pozostałymi członkami klubu można było nazwać pięknym, acz wielkim słowem: przyjaźń. Z pewnością jednak porozumienie, które zawarły ze sobą w określonych celach, zbliżyło do siebie nawet dawniej nie znających się panów, a wielu wcześniejszych znajomych czy kolegów zostało dzięki niemu przyjaciółmi.

Lions Club stanowi dopełnienie życia tych ludzi, wyjście poza krąg własnych spraw i egoistycznych interesów. Znają dobrze największą z radości — ra-



Przekazanie elektrokardiografu — daru Lions Clubu z Wiedenhausen.

Foto: Bogdan Pawlicki

dość dawania i służenia, radość z — być może pierwszego od dawna — uśmiechu chorego dziecka...

Po środku klubowego emblematu widnieje duża litera „L”. Tak wiele ważnych słów zaczyna się w języku angielskim właśnie od niej. Life-życie, liberty-wolność, love-miłość, labour-praca...

„Lwem być” oznacza postawę daleką od smutnego małościasteczkowego stereotypu bierności i apatii. Mimo elitarności klubu również od poczucia „górowania” króla puszczy nad małuczkami. Postawę, po której, mam nadzieję, łatwo Lwa rozpoznać.

Na podstawie rozmowy z Lwem-prezydentem i dwoma Lwami z prezydenckiej świąty o krotoszyńskim Lions Clubie opowiedziała Romana HYSZKO

W cyklu prezentującym artykuły listy i uzupełnienia związane z mało znanymi dziejami naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym przedstawiamy biogramy członków Armii Krajowej w Krotoszynie, opracowane przez Daniela Szczepaniaka. Autor pisał je do „Encyklopedii konspiracji wielkopolskiej”, którą wydać zamierzał poznański Instytut Zachodni. Zarówno my, jak i niżej podpisany wdzięczni będziemy za wszelkie sprostowania i uzupełnienia przytaczanych faktów.

AK w Krotoszyńskim

Józef Kazimierz Pukacki

(ps. „Wiktor”)

Urodzony 30 stycznia 1914 r. w Wysokoci koło Kuściana. Syn Teofila — urzędnika państwowego i Joanny z Cwojdzkich. Od 1921 r. zamieszkał w Krotoszynie, gdzie po ukończeniu Szkoły Powszechnej zdał egzamin do Gimnazjum im. Hugona Koliątaja w Krotoszynie, uzyskując w 1932 r. świadectwo dojrzałości. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Po drugim roku przerwał je w celu odbycia służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Szczepiornie koło Kalisza. Po roku wraca na Uniwersytet, który ukończył 15 marca 1939 r. dyplomem magisterskim. Podjął pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, który skierował go na roczną praktykę do Starostwa Powiatowego w Ostrowie Wlkp.

W sierpniu 1939 r. jako ppor. rez. zmobilizowany do 60 Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Ostrowie. W kampanii wrześniowej walczył w bitwie nad Bzurą, podczas której 9 września został ranny i hospitalizowany w szpitalu w Kutnie, skąd zbiegł przed zajęciem miasta przez Niemców. Ukrywał się i leczył w majątku Wola Raciborska koło Kutna. W listopadzie wraca do Krotoszyna podejmując pracę fizyczną, a jednocześnie działał w szeregach Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich, a po jej scaleniu z ZWZ-AK

wchodził w skład sztabu powiatowej komendy AK. Po utworzeniu w połowie 1943 r. inspektoratu AK w Krotoszynie mianowany jego oficerem sztabowym. Aresztowany 8 listopada 1943 r. i osadzony w Forcie VII w Poznaniu, cel 64, a wiosną 1944 r. przeniesiony do nowo powstałego obozu karno-sledczego w Zabikowie koło Poznania. Zmarł 19 lipca 1944 r. wskutek ran i tortur odniesionych podczas śledztwa.

Komendant Okręgu Poznańskiego AK złożył wniosek o pośmiertne nadanie J. Pukackiemu Krzyża Wirtuti Militari V klasy za bohaterską postawę w czasie śledztwa. Jego brat Franciszek był kapitanem AK, skoczkiem spadochronowym — „Cichociemnym”, dowódcą oddziału partyzanckiego AK na Wołyniu. Źródła: Informacje Jadwigi Pukackiej (siostry), Krotoszyn; Materiały Muzeum Regionalnego w Krotoszynie i Muzeum Martyrologicznego w Zabikowie; Archiwum Uniwersytetu Poznańskiego, Wydział Prawno-Ekonomiczny; E. Serwański, „Wielkopolska w cieniu swastyki”, Warszawa 1970; M. Woźniak, „Więsnowie więzienia policyjnego gestapo w Zabikowie” w: Kronika m. Poznania”, 1985, nr 1; tenże, Poznański okręg AK, „Wieź”, 1917, nr 2; tenże, Wielkopolska konspiracja wojskowa 1939-1945, praca doktorska napisana na Wydziale Prawa UAM w Poznaniu, 1978 r. Daniel Olgierd SZCZEPANIAK

Wywołany dodatkami „Od rzeczy” („RK” nr 4/91) temat żydowski zachęcił jednego z naszych współpracowników do poszerzenia w starych dokumentach i przypomnienia polsko-żydowskich doświadczeń. O niektórych z nich zdawkowo wspominaliśmy już wcześniej, a pierwszą „Kartkę z historii” zamieściliśmy przed paroma miesiącami.

Powyższy tekst drukujemy tylko ze względów poznawczych. Doszukiwanie się w nim poglądów narodowościowych lub politycznych jest chybnione.

Kartka z historii

Po drugim rozbiórce Krotoszyn i okolica zostały wcielone do Prus. Ustawodawstwo pruskie zezwalało w miastach na prowadzenie różnej działalności łącznie z lichwą. W tym celu wali Żydzi, co zbliżało ich do nowej władzy, czuli się też pewniej, gdyż statystycznie wliczano ich do narodowości niemieckiej. Ta krótka uwaga pozwoli lepiej zrozumieć sytuację, jaka wydarzyła się w Krotoszynie w marcu 1848 roku.

Dnia 21 marca 1848 r. przybyło do miasta dwóch wysłanników Komitetu Narodowego z Poznania z petycją do króla pruskiego o wskrzeszenie Państwa Polskiego. Krotoszyńscy i polska ludność w okolicy podpisali petycję i równocześnie powstał Krotoszyński i Powiatowy Komitet Narodowy.

Na czele Powiatowego Komitetu stanął ziemianin Skórzewski (w kronice miasta Koźmina podano nazwisko Stablewski), Michał Chlapowski i hrabia Mycielski, a Komitet miejscowy reprezentowali: dr Karol Richler, Antoni Szyperski (wikary), Karol Siemnicki (restaurator) i Walenty Sikorski (mistrz rzemieślniczy).¹

Przy wydatnej pomocy ówczesnego proboszcza kościoła farnego śp. ks. Kazimierza Stankowskiego 1 października 1925 roku odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Żeńskiej Sodalicii. Po odmówieniu wspólnej modlitwy ks. Stankowski w treściwym referacie nakreślił zadania, przed którymi miałyśmy stanąć. Były to:

Δ szczególny kult Najświętszej Maryi Panny i naśladowanie Jej cnót,

Δ uświęcenie własne, czyli prowadzenie członkiń do doskonałości chrześcijańskiej,

Δ apostołstwo, czyli pogiębienie i utwierdzenie u członków zasad katolickich, pobudzenie do gorliwości apostołskiej dla sprawy Bożej, kierowanie ich do

Polacy żądali wywieśzenia na ratuszu orła polskiego obok pruskiego. Prusacy w odpowiedzi wywiesili w rynku odezwę bardzo nieprzychylną Polakom. Pewien szlachcic — Kochowski — zerwał ją. Zauważyli to Żydzi. Złapali go i mocno poturbowanego doprowadzili na posterunek.

Tego samego dnia, to jest 28 marca, zebrał się Komitet Narodowy w gospodzie w Grzegorzewie. Na gospodę tę napadli mieszczanie (Niemcy i Żydzi), rozpedzili zebranie, a niektórych członków Komitetu pobili. Ranny w głowę był Skórzewski, a Kaniewski² został pobity.

Po tym zjściu całą działalność Komitetu przeniesiono do Koźmina, gdzie kontynuowano mobilizację oddziałów wojskowych.

(J.Z.)

Przypisy:

- Wykaz wg raportu starosty Bauera.
- Józef Kaniewski, ur. w 1788 r. w Krotoszynie, były oficer wojsk polskich — kapitan, kawaler Krzyża Wirtuti Militari, oficer szkolny kosynierów (instruktor), zmarł 15.02.1870 r., pochowany na cmentarzu przy ul. Pleszewskiej w Koźminie.

czynnego udziału w akcji charytatywnej.

Δ inne praktyki zalecone członkiniom przez Stołicę Apostolską lub przez Arcybiskupa.

Na zebraniu tym wybrano pierwszego Zarząd. Za oficjalną datę założenia Żeńskiej Sodalicii w Krotoszynie należy jednak przyjąć dzień 9 maja 1926 roku, kiedy to w uroczysty sposób odbyło się przyjęcie 51 sodalitek w kościele parafialnym. Sodalicia została agregowana do Kongregacji rzymskiej „Primaie primarie” pod nazwą „Sodalicia Mariańska-Zeńska pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w parafii św. Jana Chrzciciela w Krotoszynie”.

Δ inne praktyki zalecone członkiniom przez Stołicę Apostolską lub przez Arcybiskupa.

O „Żeńskiej Sodalicii Mariańskiej”

(cz. 1)

toszynie”. Jest stowarzyszeniem religijnym. Sodalicia, będąca na zasadzie kan. 687 kościelną i w myśl kan. 100 § 3 osobą prawną, podlega ordynariuszowi, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego.

W tym czasie zawiązały się sekcje: misyjna i eucharystyczna. Sekcja misyjna zajmowała się pracą na rzecz parafii, przysparzała nowych paramentów, naprawiała podniszczone, wspomagała wielodzietne rodziny, ofiarując ubrania i żywność. Sekcja eucharystyczna skupiała w swych szeregach prawie wszystkie członkinie. Zasadnicze zadanie polegało na oddawaniu czci i chwale Panu Jezusowi ukrytemu w Najśw. Sakramencie. Całodzienne wystawienie odbywało się każdego tygodnia w czwartek.

W 1927 roku odbył się dekanalny Kongres Eucharystyczny zakończony procesją na Rynek miasta i uroczystą Mszą św. sprawowaną na stopniach Ratusza. Tego dnia został też złożony „Akt oddania naszego miasta Najśw. Sercu Pana Jezusa”. Akt został umieszczony w kuli iglicy Ratusza, gdzie znajduje się do dzisiaj.

Rada Muzealna i kierownictwo muzeum zwracają się z apelem do przedsiębiorców i mieszkańców miasta o nabywanie CEGIELEK na wsparcie krotoszyńskiej placówki.

Finansowane dotąd przez Zarząd Główny PTTK w Warszawie, muzeum staje przed coraz dramatyczniejszymi problemami. Mimo zmniejszenia i tak skromnego zatrudnienia oraz pomocy finansowej władz miasta brakuje pieniędzy zarówno na płace, jak i konserwację muzealiów.

Krotoszyn bez muzeum ?

Muzeum istnieje ponad 30 lat i zgromadziło około 3500 cennych zabytków regionalnych. Założone przez społeczników i przez lata prowadzone z pasją i oddaniem przez śp. Hieronima Ławniczaka wpisało się na trwałe w pejzaż kulturalny miasta. Było miejscem niezliczonej ilości spotkań krajoznawczych, uroczystości historycznych i sympozjów naukowych. Czy można wyobrazić sobie Krotoszyn bez muzeum?

CEGIELEKI upoważniające do bezpłatnego zwiedzania ekspozycji, o nominałach 5, 10 i 20 tys. zł, można nabyć w placówkach handlowych miasta. W ich witrynach wywieszono informacje. Tym wszystkim, którzy nie pozostaną obojętni na los muzeum — wdzięczna będzie przede wszystkim HISTORIA.

(jur)

„Tak było tak jest...”



Stary i nowy dworzec kolejowy w Krotoszynie

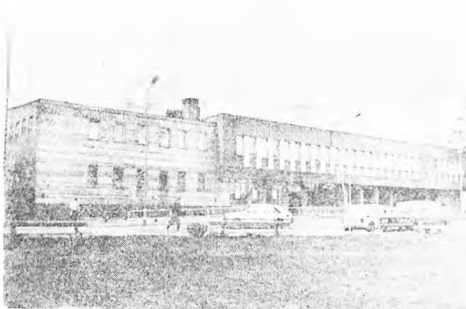


Foto: Andrzej Paterczyk

Dnia 3 sierpnia 1929 roku zmarł założyciel Sodalicii, ks. Kazimierz Stankowski. Trudno pominąć Jego zasługi! Od listopada 1929 do 1937 roku godność ks. Moderadora piastował śp. ks. dziekan Stanisław Malecki, proboszcz parafii, który na wszystkich zebraniach sodalicyjnych wygłaszał nauki, prowadził rekolekcje, założył chór dziecięcy i ułożył śpiewnik pieśni kościelnych. Za jego kadencji w 1931 roku zostały zorganizowane: pielgrzymka do Świętej Góry pod Gostyniem z okazji koronacji Obrazu Matki Bożej Świętogórskiej oraz coroczne pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Bożej w Borku.

W 1933 roku Sodalicia zorganizowała publiczną wystawę robót ręcznych, która zgromadziła dużą ilość eksponatów i pięknie wykonanych paramentów. Sukces finansowy, którym się zakończyła, pozwolił pokryć koszt zakupu nowego ornatu dla kościoła parafialnego, obrazu bł. Andrzeja Boboli, ornatu i bielizny kościelnej dla zubożałego kościoła w Nowej Wsi. Jeszcze w roku 1932 utworzona została trzecia sekcja — sekcja młodych, co pozwoliło na założenie chóru młodych i zespołu amatorskiego. Sekcja ta liczyła wkrótce 30 członkiń. Prezydentką była wówczas śp. Maria Reissingowa. Od listopada 1937 roku stanowisko proboszcza parafii objął śp. ks. Stefan Ogrodowski, który został naszym Moderatorem. Organizacja liczyła wówczas 135 członkiń, a biblioteka posiadała 82 egzemplarze książek.

Maria CZARNECKA
(prezydentka)

Dalszy ciąg wspomnień Marii Czarneckiej, obejmujących lata powojenne, opublikujemy za miesiąc.



Rys. Iwona Cierńewska-Sowińska

Dobre rady dla Rad

Podczas swej ostatniej wizyty w Krotoszynie, burmistrz Brummen Cees Verspuj uczestniczył w specjalnej sesji Rady Miejskiej. Wygłosił obszerny referat na temat systemu samorządowego w Holandii. Przedstawił bardzo ciekawie i klarownie najważniejsze zasady działania władz lokalnych, ich specyfikę i najważniejsze problemy.

Holandia jest monarchią konstytucyjną, formalnie głową państwa jest królowa. Faktycznie obowiązuje system parlamentarny charakterystyczny dla Europy Zachodniej. Władze centralne rzekły się jednak wielu swoich kompetencji na rzecz samorządów lokalnych. Istnieją one w 12 odpowiednikach naszych województw i 640 gminach. Wielkość tych gmin jest różna — od tych liczących parę tysięcy mieszkańców po ogromną gminę Amsterdam.

Podobnie jak u nas władzę stanowi Rada i Zarząd. Rada Brummen liczy 19 członków. Ilość ich zależy od wielkości gminy. Najmniej — 7, najwięcej — 45. W każdej radzie istnieje (jak w parlamencie) podział partyjny. W Brummen 8 miejsc zajmują socjaldemokraci, 4 chadezy, 2 liberalowie. Pozostali rekrutują się z ugrupowań religijnych i narodowych. Zarząd składa się z burmistrza, trzech radnych i sekretarza gminy. Istnieje też coś w rodzaju komitetu doradczego przy burmistrzu, w którym mogą zasiadać specjaliści spoza rady. Burmistrz nie jest wybierany, lecz powoływany przez królową. Jego kadencja trwa 6 lat i nie może zostać przerwana. Burmistrz jest zarazem przewodniczącym rady. W momentach decydujących jego głos liczy się podwójnie. Jest zwierzchnikiem policji na swoim terenie, bez względu na to czy jest ona krajowa czy lokalna. Posiada też tzw. specjalne uprawnienia na wypadek wojny czy klęski żywiołowej.



Brummeński gość — Cees Verspuj

Rada ma decydujący głos w sprawach budżetu, który uchwała co roku. Dodajmy, że w 80% jest on zasilany przez dotacje centralne. Pozostała część pochodzi z działalności własnej gminy (niektóre podatki, opłaty paszportowe itd.) przy czym nie jest to działalność gospodarcza. Doskonale zorganizowano tryb pracy rady. Ustalono jeden dzień (w Brummen — wtorek) na sesję i ograniczono czas jej trwania — do 3 godzin. Posiedzenie ma zazwyczaj jeden temat wiodący, wcześniej bardzo dokładnie opracowany przez komisję. Cała bowiem praca organizująca życie gminy odbywa się w komisjach. W ten sposób sesja staje się jakby tylko dopełnieniem formalności — co nie znaczy, że jest fikcją. Nie ma za to czasu i powodu, by na niej improwizować i formułować pochopne wnioski, których się potem będzie żałowało. Zapobiegają temu również formalne ograniczenia dyskusji. Czas wypowiedzi każdego radnego jest ustalony w regulaminie. Nie można zabrać głosu więcej niż dwa razy w tej samej sprawie. Wypowiada się na dany temat tylko jeden przedstawiciel ugrupowania politycznego.

Za najważniejsze problemy swojego samorządu burmistrz Brummen uznał sprawy ekologii i problematykę nadprodukcji. Z jego wypowiedzi jasno wynikało, że samorządność holenderska stoi jakby o „czeko wyżej” od naszej. To oczywiście kwestia stabilności politycznej i gospodarczej kraju. Tej stabilności gość z Brummen życzył nam ponad wszystko uważając, że tylko ona jest w stanie przyciągnąć zachodnich inwestorów.

Odpowiadając na liczne pytania naszych radnych pan Verspuj zapewnił, że znacznie rozszerzą się dotychczas ubogie kontakty pomiędzy oboma radami. Radni holenderscy już niedługo odwiedzą Krotoszyn, nasi wyjadą do Brummen. Mijamy nadzieję, że z tej współpracy wyciągną wiele korzyści (nie materialnych!) dla siebie i nas wszystkich.

Marzena WIŚNIEWSKA

Od czasu podpisania umowy o partnerstwie szkół w marcu ubiegłego roku kontakty między krotoszyńskim liceum a gimnazjum w Dierdorfie są coraz częstsze. W tym roku odbył się już koncert chóru szkolnego w kościele św. Andrzeja Boboli, zaprezentowano także prace plastyczne uczniów z Dierdorfu. W czerwcu polscy uczniowie gościli najlepszych młodych sportowców z zaprzyjaźnionej szkoły.

W połowie września udala się do Nadrenii 42-osobowa grupa folklorystyczna krotoszyńskiego liceum. Po 17-godzinnej podróży autobusem, oczekiwani przez niemieckich gospodarzy, polscy uczniowie wraz z trzema opiekunami: p. Jędrzejczak i p. Janczak, kierującymi zespołem, oraz nauczycielką języka niemieckiego niżej podpisaną zostali powitani przez zastępcę dyrektora dierdorfskiego gimnazjum p. Gellnera. I już w pierwszy dzień spotkała polskich uczniów niespodzianka. Zaproszono im wyjazd do Koblenz na wieczorne zawody lekkoatletyczne z udziałem wielu medalistów z Mistrzostw Świata w Tokio.

Wesele w Dierdorfie

Z radością przyjęto propozycję i po godzinie (w tym czasie dojechano do domów gospodarzy, umyto się, zjedzono coś) polska grupa, prawie w komplecie, siedziała już w autobusie w drodze na stadion sportowy. Drugi dzień pobytu rozpoczął się oficjalnym powitaniem uczniów z Krotoszyna przez dyrekcję i grono pedagogiczne tamtejszej szkoły. Z naszej strony przekazano list gratulacyjny z okazji Święta Szkoły, które gimnazjum w Dierdorfie obchodziło w 500-ną rocznicę urodzin swego patrona — Martina Butzera. Nasza młodzież miała także możliwość przyjrzenia się zajęciom szkolnym. Zwrócono przede wszystkim uwagę na większą swobodę, panującą na lekcjach oraz dużą aktywność uczniów.

Dla polskiej grupy przygotowano bogaty program pobytu: wycieczki do Koblenz i Kolonii, spotkania wieczorne, udział w Święcie Szkoły oraz w Święcie Zabawy.

Aby uczcić swego patrona uczniowie z Dierdorfu zamienili dziedziniec szkolny w średniowieczny jarmark. Można było zobaczyć zagrodę chłopską, gdzie pieczono małe chlebki, handlowano ziołami, wróżono, bawiono się. Pieniądże uzyskane w ten sposób miały być przekazane na cele charytatywne. Imprezę uświetniały występy — przedstawienia sztuk średniowiecznych, dawne tańce, wróżbiactwo.

W ten sam dzień, wieczorem o godz. 20, odbyło się przedstawienie „Wesele krotoszyńskie”. Liczne plakaty w szkole, w mieście oraz w okolicy spełniły swoją rolę. Wspaniale wyposażona sala szkolnego internatu pękła w szwach. Część widzów musiała usiąść na odsuniętych na bok stołach lub stała. W sali było około 500 widzów. Byli to uczniowie, ich rodzice, wielu nauczycieli, mieszkańcy Dierdorfu i pobliskich miejscowości, także grupa Polaków, zamieszkałych w tamtych stronach. Już samo powitanie zachwyliło widzów — weselnicy prezentowali się cudownie w swych kolorowych strojach. Dyrektor szkoły p. Orfgen powitał polskich gości, także w kilku zdaniach w języku polskim. Nasi uczniowie przywitani publiczność w języku niemieckim oraz zwrócili uwagę na istotne wydarzenia w przedstawieniu. Na początku występu trema opanowała trochę polski zespół, ale gdy po pierwszym tańcu wykonawcy otrzymali burzę oklasków, zniknęła zupełnie. Myślę, że nastroj publiczności oddaje najlepiej tytuł artykułu z „Gazety Ręskiej”, który ukazał się po piątkowym wieczorze, a brzmiał „Polski zespół oczarował widzów”. Autor artykułu pisze, że było to barwne, iskrzące się przedstawienie; porównuje je nawet do pokazu ogni sztucznych. Podkreśla, że na scenie zataczała się różnica między grą aktorską a prawdziwą uroczystością wesełną. Dopiero po kilku bisach mogli

polscy zespół zejść ze sceny. Było to naprawdę przepiękne przedstawienie, a polscy uczniowie byli, jak stwierdził dyrektor tamtejszej szkoły, wspaniałymi ambasadorami kultury naszego kraju.

Ostatni dzień pobytu rozpoczął się mszą ekumeniczną, odprawioną w dwóch językach na stadionie w Dierdorfie. Potem zapanowała zabawa, święto przewidziane dla dzieci, ale i młodzież, i dorośli nie mogli się tam nudzić. Organizacją tej barwnej imprezy zajął się Klub Sportowy, działający w Dierdorfie. Z żalem opuszczaliśmy gościnne miasto w Wester-

waldzie. Zabieraliśmy ze sobą mnóstwo wrażeń i przeżyć, oczarowani byliśmy serdecznością, z jaką przyjmowano nas w domach. Natomiast ci, którzy nie po raz pierwszy byli w Dierdorfie, mogli stwierdzić, że coraz większe grono nauczycieli, uczniów i rodziców włącza się we współpracę między naszymi szkołami. Nie można nie wspomnieć o kontynuowanej przesyłce darów do Krotoszyna. Są to w tej chwili przede wszystkim lekarstwa, które są dostarczane do apteki szpitalnej, także sprzęt medyczny. Krotoszyńskie liceum otrzymało stoły, którymi umeblowano 4 pomieszczenia klasowe. I nie sposób pominąć tutaj tych, którzy przywożą te dary. Są to nauczyciele dierdorfskiego gimnazjum, którzy spędzają prawie dwa dni w podróży (z powodu korków na autostradach jazda trwa teraz 15-18 godz.) i tylko jeden dzień przeznaczają na odpoczynek, ponieważ obowiązki szkolne wzywają.

W sierpniu i wrześniu przebywały w Dierdorfie dwie nauczycielki języka niemieckiego z krotoszyńskiego liceum. Miały tam okazję doskonalenia znajomości języka, poznania metody nauczania niemieckich nauczycieli, także kraju i jego problemów. Mieszkały u rodzin nauczycielskich, gdzie stworzono im prawdziwie rodzinną atmosferę. Szczególnie miłe były zaproszenia do innych rodzin nauczycielskich.

Oczywiście planuje się następne spotkania. W listopadzie uda się do Niemiec delegacja liceum na otwarcie wystawy prac plastycznych uczniów naszej szkoły. Prysłano także zaproszenie dla dwóch najlepszych sportowców na obóz treningowy tamtejszego klubu sportowego. Planowany jest występ zespołu muzycznego z gimnazjum w Dierdorfie i wymiana grup uczniowskich.

Ewa JARECKA



Tak tańczyli w Dierdorfie
Foto: Christa Gellner („Rhein-Zeitung“)

Strzały w Krotoszynie!

Strzelano w naszym mieście niemal cały wrzesień, a to za sprawą prężnie działającej sekcji strzeleckiej krotoszyńskiego LOK-u. 8 września zorganizowano pierwsze zawody drużynowe w strzelaniu z broni małokalibrowej o puchar Burmistrza. Zwyciężyła drużyna Rzeźni Zakładów Mięsnych wyprzedzając transportowców ze swojego przedsiębiorstwa i reprezentację Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

22 września odbyły się drużynowe i indywidualnie mistrzostwa Miasta i Gminy Krotoszyn w strzelaniu z broni małokalibrowej. Mistrzem drużynowym została reprezentacja PGKiM. Indywidualnie wśród kobiet triumfowała Dobrogniewa Bukowska z „Tosiłowa”, wśród mężczyzn — Ildefons Łagodzki z PGKiM.

25 września w Ostrowie Wielkopolskim strzelali na punkty członkowie Klubów Oficerów Rezerwy. Wygrał nasz przedstawiciel — Tadeusz Frąckowiak, drużynowo zajęliśmy czwarte miejsce.

Również w Jesiennych Zawodach „Ziemi Kaliskiej” krotoszyńscy wypadli doskonale. W turnieju drużynowym, podwójnie, w strzelaniu z karabinku sportowego i pistoletu małokalibrowego dwa pierwsze miejsca zajęły drużyny z Krotoszyna. Gorzej wypadli juniorzy (reprezentacja Liceum Ogólnokształcącego) zajmując V miejsce. Indywidualnie — Katarzyna Kurosińska była trzecią w strzelaniu z pistoletu dowolnego.

(M.W.)

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w Krotoszynie

o g ł a s z a
PRZETARG
NIEOGRANICZONY
na sprzedaż samochodów:

- ŻUK A-06 rok produkcji 1974
- ŻUK A-11 rok produkcji 1974

Przetarg odbędzie się
w siedzibie Przedsiębiorstwa
w Krotoszynie przy ul. Rawickiej 41
w dniu 13 grudnia 1991 r. o godz. 9.00

122

28 maja 1991 roku, we wtorek o godz. 12.00
nieznany sprawca potrącił samochodem ciężarowym
jelicz z przyczepą chłopca.

Chłopiec wychodził ze Szkoły Podstawowej nr 8.
Sprawca uciekł pozostawiając ciężko rannego na
bruku.

Ojciec chłopca zwraca się do krotoszyńców o infor-
macje dotyczące sprawy wypadku.

Telefon kontaktowy 520-30 od godz. 10.00 do 12.00
(redakcja „Rzeczy Krotoszyńskiej“)

Rzecz o książce

Tym razem o książce dość osobliwej. Jej tematem jest Huculszczyzna, a ściślej obraz Huculów w rodzimym literaturze, od staropolszczyzny do lat ostatnich. Książkę wydaje własnym nakładem Jan A. Choroszy, pracownik naukowy wrocławskiej Polonistyki. Liczącą 400 stron i kosztującą 20 tys. zł pozycję można zamówić u autora — ul. Solińskiego 21/4, 52-401 Wrocław. Poniżej krótki jej fragment.

(red)

Huculszczyzna w literaturze polskiej

Wrocław 1991

Dwie huculskie powieści Kajetana Abgarowicza, popularnego na przełomie XIX i XX wieku Abgara Sołtana, zdradzają znakomitą orientację autora w problematyce Karpat Wschodnich. Pierwszy z tekstów, zatytułowany Przy ognisku myśliwskim (1900), zdominowany przez opowieść starego Hucula Mykoły, wyposażony został w narracyjną ramę. Stanowi ją relacja z myśliwskiej wyprawy na niedźwiedzia w samo serce Huculszczyzny, gdzieś w okolicy Popa Iwana i Jawornika, nie odstawiająca od naturalności opisów wycieczek publikowanych w prasie turystycznej. Co więcej, narrator powieści podlega tym samym emocjom i podobnie postrzega góry. I jemu przypominają one ocean zmroźony podmuchem wichru, owiany jakąś mgłą tajemniczą i poetyczną, poważną i uroczystą. Wzrok z wysokości 1600 metrów sięgał „coraz dalej, dalej, gdzieś aż na równiny podolskie i dostrzegł tam biały dwór pod słomianym dachem i stare, odwieczne drzewa wokoło”. Zmęczenie, przedstawione z naturalistyczną dokładnością, okazuje się ceną wielu lirycznych wzruszeń, spośród których najgłębsze towarzyszyło „wielkiemu podziwowi dla wspólnego obrazu przyrody, dla cudownego dzieła Stwórcy”. Zachwyt nad przyrodą Karpat Wschodnich idzie u narratora w parze z podziwem dla siły i sprawności górali oraz ich znakomitego przystosowania do trudnych warunków życia. „Otwarcie przyznam się — dodaje narrator już w zakończeniu powieści — że uczułem pewien rodzaj zawiści do tego strzelca-Hucula; zazdrościłem mu, że nie miałem tak dziwnej i wzruszeń pełnej młodości”.



Obraz Kazimierza Sichulskiego „Hucul”

Tak postrzegana Huculszczyzna jest przestrzenią szczególną, a jej romantycznej atrakcyjności nie przekreślają wyrazy litości dla „biednego ludu”. Wprost przeciwnie, zajmuje Abgarowicza przeważnie Huculszczyzna dostojna, barwna, rycersko-opryszkowska, podziwiana na równi z cudownym krajobrazem. Wyakcentowaniu podlega ścisły związek góralskich charakterów ze środowiskiem, co z kolei otwiera perspektywę dla konstruowania huculskich bohaterów w konwencji powieści sensacyjnej. Huculi okazują się idealnym materiałem „aktorskim”, a całe Karpaty Wschodnie, niczym Transylwania, idealną dla potrzeb powieści sensacyjnej scenografią. Trzeba podkreślić, że owe adaptacje nie naruszają prawdopodobieństwa i nie burzą utrwalonego w tradycji kulturowej stereotypu wschodniego górala, a raczej powodują jego odświeżenie i ożywienie.

W bieżącym roku zbiory krotoszyńskiego muzeum powiększyły się o unikalne dokumenty związane z historią krotoszyńskiego rzemiosła. Podczas prac porządkowych w starym budynku probostwa (przy fardze) znaleziono dwa niezwykle cenne pergaminy. Pierwszy z nich, to statut cechu krawieckiego z 1589

także materialnej. Wszystkie, nawet te pozornie bezwartościowe, poskładane jak elementy mozaiki, tworzą obraz przeszłości, który odsłania się przed zwiedzającym sale muzealne.

Podczas ostatniego pobytu w Krotoszynie i rodzinnej Gorzupi, odwiedził muzeum por. Wacław Ziętek

Obraz naszej przeszłości

roku; drugi z 1613 roku to odnowienie tegoż statutu przez Jana Rozdrażewskiego, potwierdzone przez Franciszka Zygmunta Gałęckiego (w 1695 r.) i jego córkę Zofię w 1718 r. Dokumenty, za zgodą ks. kanonika K. Ciszewicza, przekazano do muzeum ich znalazca (pragnący zachować anonimowość).

Dzięki uprzejmości ks. kanonika do muzeum trafiły też obrazy (w większości litografie) o treści religijnej z końca XIX i połowy XX w., zdobiące niedyskościółek św. Marii Magdaleny, a od lat, po zmianie wystroju wnętrza kościoła, przechowywane na strychu jednego z domostw w Starym Krotoszynie. Obrazy nie posiadają wielkiej wartości materialnej, jednak z uwagi na pochodzenie i ludowy charakter mają wartość historyczną i regionalną.

Ponad 90% zbiorów krotoszyńskiego muzeum, to bezinteresowne dary mieszkańców miasta i regionu. Są wśród nich cenne pamiątki rodzinne, przedmioty o dużej wartości historycznej i regionalnej, niekiedy

— żołnierz Września i PSZ na Zachodzie od lat mieszkający w Kanadzie. Przekazał w darze dla muzeum liczne pamiątki żołnierskie, wśród nich brytyjską kurtkę oficerską („bush jacket”) oraz medale, oznaki rozpoznawcze i oznaki pamiątkowe polskich formacji na Zachodzie (Legii Oficerskiej, 3 Dywizji Strz. Karpackich i 2 Korpusu Polskiego).

W ostatnim czasie muzeum wzbogaciło się również o obrazy, pocztówki narodowe z okresu zabobów, rzeźby kultowe oraz liczne fotografie i materiały archiwalne związane z przeszłością Krotoszyzny.

Nie sposób wymienić nazwisk wszystkich ofiarodawców. Muzeum pragnie im tą drogą serdecznie podziękować za życzliwość, bezinteresowność i zaufanie. Dzięki Nim przekonanie o wspólnym dziedzictwie nie jest pustym sloganem.

Helena KASPERSKA

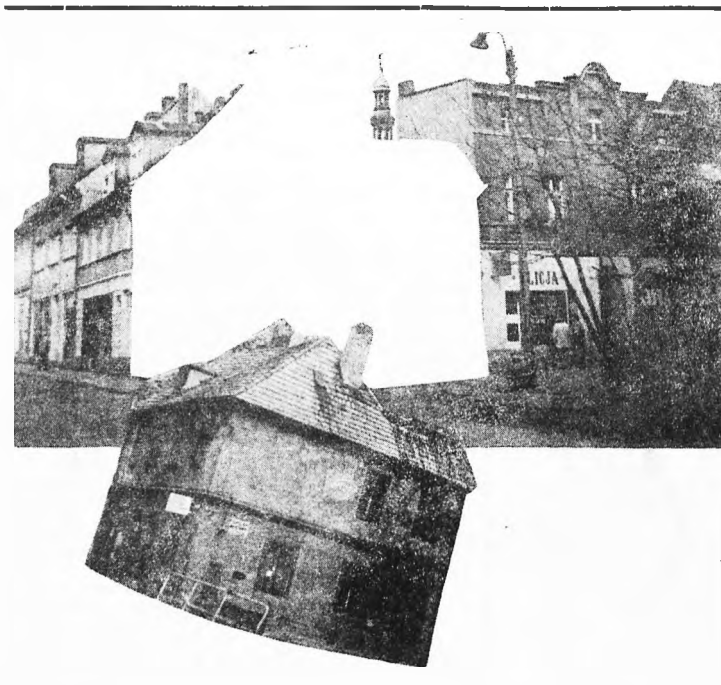


Foto.: Wacław Mozał

Krotoszyn, 16.X.1991 r.

J
U P
L O
I C
U Z
S T
Z A

dziś
niedaleko rynku zastał
i z niewyjaśnionych przyczyn
zszedł z tego świata
narożny dom

i tylko gołębie z poddasza
żałobnie łzawią
czekając na eksmisję

„(...) A przecież mi żal, że nad naszym zwycięstwem niejednym
górują cokoły, na których nie stoi już nikt (...)”
Bulat Okudźawa
(przekład: Witold Dąbrowski)

Bulat Okudźawa, poeta dobrych uczuć. Piewca
świata, w którym liczą się zapomniane wartości praw-
dziwe, gdzie tak ważna, bodaj najważniejsza jest
przyjaźń, gdzie trzy boskie cnoty — Wiare, Nadzie-

Zdaje się, że na cokole stoi ktoś, a ty wiesz, że to
tylko olbrzymi NIKT...

A twoi bohaterowie sprzed lat, powiedzmy, dwu?
Polskie orły, sokoły, herosy? Ludzie, którzy w naj-
czarniejszej nocy nie tracili nadziei. Pamiętasz? —
przed czwartym czerwca chciałeś za nich dawać głó-
wę, rękę, kazałeś odcinać. Wprawdzie nie straciłeś
głowy ani ręki, ale twoi idole jakoś przyblekli. Za-

Intymnik (16)

je, Miłość pisze się zawsze z dużych liter. W tym
świecie, choć „zamieć wyje niczym wilk”, wszystkie
drzwi otwarte na ościel, a przez nocne miasto węd-
ruje ostatni trojlebus, „ucieczka przegranych”, prom
zbierający z bulwarów życiowych rozbitków.

Były jednak z Okudźawy i słowa, co zawsze czy-
niły rysę na ciepłej, molowej tonacji, zakłócały por-
ządek Bulatowej rzeczy: „A przecież mi żal, że nad
naszym zwycięstwem niejednym górują cokoły, na
których nie stoi już nikt”. Czy pisząc je myślał o
człowieczym obrastaniu w piórka dostatków. O pseu-
do-wygranych, bo jest „cicha przystań, non iron i
wikt”, a w gonitwie za tymi dobrami zatraciło się
tylekroć więcej? Może miał na myśli tak liczne wó-
wczas pomniki „bohaterów” na czerwonych placach?

mykasz oczy, nie chcesz widzieć, słyszeć. Wszak po-
ziom waśni twoich bohaterów niewiele odbiega od
rozmów przekepek walczących o lepszy kawałek tar-
gowiska, dogodniej usytuowany kramik. Przekupkom
wolno, one nie kryją, że zabiegają o prywatną kie-
szeń...

Czujesz obrzydzenie. Boli — jak zawsze, gdy za-
wierzysz, a oszukają, o najważniejszym po drodze
zapomną. Pustoszeją twoje prywatne cokoły i prze-
rażliwie trudno się do tego przyznać, nawet samemu
sobie. Herosy odpływają w dal. Cicho, pod osłoną no-
cy. A tobie gorzko, a tobie żal...

(m.—R.)

„Rzecz Krotoszyńska”, organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierniewski (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. prze-
korny), Romana Hysko (red. emocjonalna), Wacław Mozał (red. lojalny), Wojciech Nadstawek (red. nierówny), Janusz Urbanak (red.
dzierzmy), sześ, Marzena Wiśniewska (red. z zewnątrz, aspirantka). ADRES REDAKCJI: Krotoszyn, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES
DLA KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyn, skr. poczt. 104. TELEFON: 52 030 (włópek-plątek, godz. 12-14). KONTA: 25638-5135-192 PKO
BP Krotoszyn. Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Tekstów
nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG — Zakład w Miliczu, Pl. Ks. E. Waleśka 11, zam. 684/91. NAKŁAD: 2.000 egz.

GABINET LEKARSKI

JAN CZUBAK

Lekarz
chorób wewnętrznych

SPECJALISTA
REUMATOLOG

ul. Pukackiego 27, tel. 500-60

Przyjmuje
w poniedziałki i czwartki
w godz. 17.00 — 18.00

Również
WIZYTY DOMOWE

MARIA BOBAK

SPECJALISTA CHOROBY
WEWNĘTRZNYCH

Przyjmuje:
w poniedziałki i czwartki
od godz. 16.00

WYKONUJE EKG

Krotoszyn, ul. Asnyka 1
(boczna Klonowicza)

Ogłoszenia drobne

Sprzedam działkę budowlaną 2300 metrów przy wylocie ulicy Zdunowskiej. Tel.: 543-66 (wieczorem). 111

Sprzedam punkt handlowy (przyczepa campingowa) oraz konstrukcję tunelu foliowego 170 m². Wiadomość: Krotoszyn, ul. Wojciechowski 17 112

Przepraszam Ryszarda Orła i odwołuję jako nieprawdziwe zarzuty dotyczące nadużycia, które zostały przedstawione w dniu 12.08.1991 r. Jan Domagalski 113

Jasiulkowi na okoliczność dwudziestych szóstych w tym roku zaręczyn najserdeczniejsze życzenia, aby obecna naręczona była naręczoną ostatnią i została niebawem najprawdziwszą żoną ku Jasiowemu szczęściu oraz naszej radości Ewentualni Goście Weselni 114

ZAKŁAD OPTYCZNY

»Oculens«

ul. Rynkowa 7

ZAPRASZA

- duży wybór opraw i szkielek
- realizacja recept ZZO woj. kaliskiego
- **BADANIE WZROKU**

LEKARZ OKULISTA
JOANNA REMBOWSKA

przyjmuje
PIĄTEK 15.00 — 17.00

Wielka plaża KROTEX-u

A było to tak... Pewnego jesiennego wieczora przyszedł do nas wielce zdenerwowany pan Stanisław Borowski z Kozłmina. Powodem jego wzburzenia był fakt, że narażono go na stratę 25 milionów złotych i zawiedziono nadzieję na posiadanie własnego domu. W maju tego roku pan Borowski zawarł umowę ze spółką KROTEX (sp. z o.o.) na wykonanie budynku jednorodzinnego w systemie „Mursa”. Wydawało się, że inwestycja będzie „trafiona” — stosunkowo niski koszt jednego metra kwadratowego i niezwykle krótki

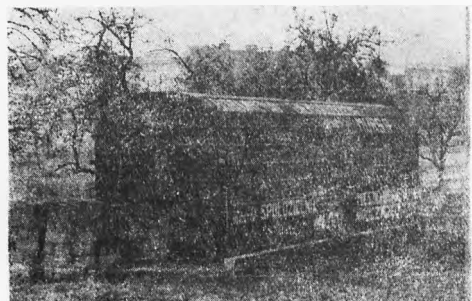
czas realizacji — do 1 grudnia tego roku. Wierząc, że rozmowy z dyrektorem nie przyniosą skutku, poszkodowany postanowił porozmawiać z innymi udziałowcami. Udał się więc do panów Wiesława Swicy i Antoniego Augustyniaka oraz pana Juliana Jaksia (reprezentującego żonę). Usłyszał od nich obietnicę spłaty, ale generalnie został odesłany do jednoosobowego zarządu spółki, czyli — do pana Felisiaka. W tym momencie postanowił podjąć kroki prawne, a także zwrócił się do nas. Okazało się, że istnieją i inni wierzyciele KROTEX-u. Od lipca 1990 roku czeka na dostarczenie elementów „Mursa” na budowę domków szeregowych

kraju. Zadłużenie szacuje na ok. 200 mln zł. Spółka miała ustne umowy z kilkoma dużymi klientami, na poczet czego zaciągnęła kredyt i zakupiła urządzenia. Klienci jednak kolejno rezygnowali tłumacząc się głównie brakiem pieniędzy. Udało się postawić jeden dom z elementów KROTEX-u w Koninie. Dyrektor naczelny inaczej widzi problemy przedstawione przez wierzycieli. Twierdzi, że pan Borowski zgodnie z umową miał przed rozpoczęciem budowy wpłacić 30% wartości kosztorysowej budynku, a nie wpłacił ich, co mogło spowodować przypuszczenia, że nie ma on pieniędzy na kontynuację budowy. Rezygnacja spółdzielni „Młody Nauczyciel” wynikała według pana Felisiaka stąd, że nie miała ona do końca uregulowanych spraw własnościowych działek, a dostarczone elementy były dobrej jakości. Na nasze pytanie, gdzie są te wszystkie pieniądze, dyrektor twierdzi, że zostały zainwestowane w urządzenia i

Budujemy nowy dom ...

ki czas realizacji — do 1 grudnia tego roku. Wierząc, że rozmowy z dyrektorem nie przyniosą skutku, poszkodowany postanowił porozmawiać z innymi udziałowcami. Udał się więc do panów Wiesława Swicy i Antoniego Augustyniaka oraz pana Juliana Jaksia (reprezentującego żonę). Usłyszał od nich obietnicę spłaty, ale generalnie został odesłany do jednoosobowego zarządu spółki, czyli — do pana Felisiaka. W tym momencie postanowił podjąć kroki prawne, a także zwrócił się do nas. Okazało się, że istnieją i inni wierzyciele KROTEX-u. Od lipca 1990 roku czeka na dostarczenie elementów „Mursa” na budowę domków szeregowych

spółdzielnia mieszkaniowa „Młody Nauczyciel”. Jako pierwszemu większemu klientowi spółka za darmo wykonała dokumentację techniczną oraz obiecała 20 procentową bonifikatę. Zaliczka w tym przypadku wynosiła 30 milionów złotych. Pierwsza i ostatnia dostawa materiału na budowę miała miejsce w kwietniu 1991. W dodatku różnił się on od materiału wzorcowego składem i co gorsza — jakością — część po prostu się rozsypała. Nie wywiązawszy się z umowy, 11 września KROTEX przysłał do spółdzielni pismo, iż „...w związku z rezygnacją przez Waszą Spółdzielnię z umowy... spółka nasza czuje się zwolniona z wszelkich zobowiązań wobec Waszej Spółdzielni Mieszkaniowej” a „...wpłacona przez Was kwota 30 mln zł została zabezpieczona na poczet opracowanej dokumentacji, przygotowania i uruchomienia produkcji”. O takiej rezygnacji z umowy przesłali spółdzielni Karolowi Kojowi nic nie wiadomo. Dał tego wyraz w piśmie do KROTEX-u z 30 września.



Barak „KroTEX-u” przy ul. Mazowieckiej
Foto.: Wacław Mozał

Z innego rodzaju zobowiązania nie wywiązał się KROTEX wobec Przedsiębiorstwa Budowlanego w Krotoszynie, od którego wydzierżawił część pomieszczeń. Od kwietnia zalega z płatnościami na kwotę 70 mln.

O wyjaśnienie postanowiliśmy poprosić pana Bogdana Felisiaka. Twierdzi on, że kłopoty spółki wynikają z ogólnie tragicznej sytuacji budownictwa w

materiał oraz przeznaczone na place dla pracowników. Możliwość spłaty długów widzi poprzez spieniężenie posiadanych maszyn. Ma też cały czas nadzieję, że nadejdą lepsze czasy dla budownictwa, a więc dla spółki KROTEX. Póki co, wniosek o jej rozwiązanie leży w Sądzie Gospodarczym w Kaliszu, a ludzie czekają na pieniądze. Czy mają szansę je wyegzekwować od spółki z o.o.? Swoją drogą, jeśli przy jej rozwiązywaniu obowiązuje ograniczona odpowiedzialność, to jednak ludzie, którzy ją zawiązywali powinni być odpowiedzialni w pełni.

Jan GRZYWACZEWSKI
Marzena WIŚNIEWSKA

PKC KROTOSZYN

ul. Sienkiewicza 2c

posiada do rozdania

plaszczki i inne okrycia

dla osób

potrzebujących.

(Ogłoszenie bezpłatne —
życzliwość za życzliwość)

SPRZEDAM DZIAŁKĘ

BUDOWLANĄ

o powierzchni

1400 m²

Informacja:

KROTOSZYN,

ul. dr Bolewskiego 61

U W A G A

NAUCZYCIELE, BIBLIOTEKI SZKOLNE, UCZNIOWIE!

Już teraz można nabyć następujące pozycje z niezwykle taniej serii „Lektury szkolne”:

- „Wybór baśni, mitów, podań i legend dla klasy 4,5”,
- „Wybór nowel dla klasy 4-8”,
- „Antologia dla klasy 7”,
- „Wybór wierszy dla klasy 4”.

Wkrótce ukąże się:

- „Antologia dla klasy 8”,
- „Opowiadania dla klasy 4-6”.

Zamówienie:
Przedsiębiorstwo Obrót Art. Szkolnymi „Lektura”
Warszawa, ul. Wyki 9/131
lub Kępno, ul. Wesola 17

MACIEJ LESIAK

lek. chorób wewnętrznych

CHOROBY SERCA, EKG

Przyjmuje:
w piątki od 17.00 do 20.00

KROTOSZYN,
ul. Więźniów Politycznych 13

SPECJALISTYCZNY GABINET
GINEKOLOGICZNO-POŁOŻNICZY
dr med. J. KUBIAK

- NOWOCZESNE, BEZBÓLOWE leczenie nadżerek metodą krioterapii,
- kompleksowa opieka w ciąży,
- ekspresowe badania cytologiczne i histologiczne,
- zapobieganie i leczenie obniżania narządu płciowego i nietrzymania moczu,
- niepełność małżeńska.

Krotoszyn, ul. Zamkowa 1a (przy parku)
WTORKI, PIĄTKI OD 16.00

GABINET ODNOWY BIOLOGICZNEJ

»KRISJOL«

tech. fizjoterapii **KRYSTYNA ŻYTO**
mgr reh. ruchowej **JOLANTA BORSKA**

Proponujemy państwu z zakresu fizjoterapii:

- światłolecznictwo: lampa solux, lampa kwarcowa,
- parafin (choroby reumatyczne),
- masaż leczniczy (stany zapalne, reumatyzm, nerwobóle, zwyrodnienie kręgosłupa i innych stawów).

Kinezyterapii:

- leczenie schorzeń ortopedycznych,
- gimnastykę pourazową,
- usuwanie wad postawy (skoliozy i inne),
- usprawnianie (po opatrunkach gipsowych, ograniczeniach ruchu i innych schorzeniach),
- gimnastykę odchudzającą (sprzęt wspomagający).

ZAPRASZAMY CODZIENNIE
W GODZ. 9.00 — 16.00
W SOBOTY W GODZ. 9.00 — 14.00

ZGŁOSZENIA: TEL. 526-63
KROTOSZYN, DOM USŁUG, UL. SŁODOWA 24 1 p.

Krotoszyn, 7.10.1991 r.

W odpowiedzi na artykuł „Cywilizacja przy królewskim trakcie” umieszczony w Nr 7/8 „Rzeczy Krotoszyńskiej” informuję, że „dzika wysypisko” śmieci przy ulicy Transportowej w Krotoszynie tworzone jest systematycznie od kilku lat. Przypadki takie występują również na innych terenach miasta i gminy krotoszyńskiej. W okresach wiosennych prac porządkowych UMiG powoduje usuwanie nielegalnie wywożonych nieczystości, co również dokonano w miesiącu kwietniu br. w rej. ul. Transportowej. Aktualnie prowadzone są czynności do ustalenia sprawców zaśmiecania terenu na podstawie przesłanego anonimu, w którym podano numery rejestracyjne samochodów wywożących śmieci. Ustawiono nowe tablice informacyjne o zakazie składowania nieczystości (poprzednie tablice „zginęły”). Ponadto zwrócono się z wnioskiem do Urzędu Miasta i Gminy w Zdunach o uporządkowanie terenu przyległego do ulicy Transportowej od strony południowej, gdyż grunty te znajdują się w granicach administracyjnych tej gminy. Ponowne uporządkowanie wysypiska śmieci nastąpi do końca miesiąca października br. W celach profilaktycznych zwrócono się pismem do zakładów pracy informującym o zakazie wywożenia nieczystości na tereny niedozwolone z pouczeniem, że do tego celu wyznaczona jest wysypiska przy ulicy Ceglarskiej w Krotoszynie.

W sprawie przedłużenia sieci wodociągowej w ul. Transportowej do zakładowego budynku mieszkalnego Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego „Przeborykaty” montuje MKK „Solidarność” w Krotoszynie i z korespondencji wynika, że zakład ten nie posiada środków finansowych na realizację zadania. Badana woda przy ujęciu (studni głębinowej) budynku zakładowego przez Terenową Stację Sanitarno Epidemiologiczną w Krotoszynie została warunkowo dopuszczona do spożycia z uwagi na odchylenia składu chemicznego.

Burmistrz
mgr inż. Mikołaj ILNICKI

Krotoszyn, 18.10.1991 r.

Szanowna Redakcja „RK”!

Po przeczytaniu w „RK” nr 7, 8 (16, 17) artykułu pana Juliusza Paczty pragnę przedstawić kilka uwag:

1. Pan Juliusz Paczta przedstawił Kościół Zielonoświątkowy przez pryzmat Kościoła Katolickiego. Jego metoda nie jest jednak deklarowanym w wstępie oglądem pozbawionym uprzedzeń, doktryn i uwag. Bzdury, które znajdują się w artykule mówią, że pan Paczta stworzył w swoim umyśle potwora mającego niewiele wspólnego z rzeczywistością. W oczywisty więc sposób przedstawienie Kościoła Zielonoświątkowego jest nie do przyjęcia.

2. Bzdurami nazywam powoływanie się na niezbadaną przecież opinię krotoszyńską, mówienie o tym, jaki obraz zielonoświątkowców mają w oczach nas katolicy i twierdzenie, że zielonoświątkowcy są odnową katolicyzmu.

3. Ostatni werset artykułu to ubolewanie pana Paczty nad ludzką naturą, która wiedzie ludzi „w dół instytucjonalizacji, hierarchizacji, dogmatu, formalizmu i schematu”. Otóż w cywilizacji europejskiej czynienie ze słów zaklęć pojawiło się przed trzema wiekami i skończyło się gilotyną, obozami koncentracyjnymi, tagrami i rewolucją seksualną. Autorami nowych cywilizacji byli ci, którym nie podobała się ludzka natura.

4. Jeśli Redakcja RK chciała rozpocząć dyskusję po tym artykule, to — jak się okazało — nie byłaby to dyskusja rzeczowa. Poza tym, dwa zdania zakończone znakami zapytania (zawarte w notce odrędkowej) z powodu swojej alogiczności nie mogą być tej dyskusji zagajaniem.

Z poważaniem
Paweł HADRYCH

9 listopada w ciasnej i dusznej sali „Ceramika” odbyła się pierwsza tura finału drużynowych mistrzostw Polski w zapasach w stylu wolnym. Walczyły cztery zespoły: obrońca tytułu, Stal Rzeszów, „Budowlani” Łódź, „Czechoł” Wola (dawniej GKS Tychy) i LKS „Ceramik”.

Spiker zawodów wywołał drużyny do prezentacji, a prezes „Ceramika”, Stefan Nawrocki, powitał startujące zespoły, publiczność i prasę (ze szczególnym wyróżnieniem „Rzeczy Krotoszyńskiej”), nie ukrywając nadziei na zwycięstwo swojej drużyny. Odczytał też długą listę sponsorów imprezy.

Wielkie emocje

Walki odbywały się na dwóch matach. Mata nr 1 to ta przy wejściu do hali, na niej walczył LKS „Ceramik” przez cały czas zawodów. Odbyło się sześć spotkań. Najpierw walczył „Ceramik” z „Budowlanymi” Łódź i Stal Rzeszów z „Czechoł” Wola. Pierwsze walki naszych zawodników zakończyły się porażkami. 0:3 było już po kilku minutach spotkania. Złą passę przełamał dopiero Roman Czołowiczuk, za co otrzymał od „Kwartetu” dość ciężki upominek. Dalej poszło gładko i „Ceramik” wygrał 7:3. Gorzej wiodło się „Czechołowi” ze Stalą, a ostateczny remis był chyba sprawiedliwy.

Dramaturgia finału wzrosła w drugiej kolejce spotkań, a jej autorem był oczywiście „Ceramik”. Na przeciw stanęli: LKS „Ceramik” i „Czechoł” Wola. Mimo efektownych zwycięstw, m.in. Romana Czołowiczuka, zrobiło się 4:4. Do ostatecznej walki stanęli: Robert Paczków i Jezior z Woli. Przy ogłuszającym dopingu publiczności i zawodników, nie bez wysiłku, ale z dużą wolą walki wygrał nasz gladiator. W tym czasie Stal pokonała Budowlanych Łódź 7:3.

W ostatnim spotkaniu „Ceramik” walczył z obrońcą tytułu z Rzeszowa. Bardzo efektownie wypadł Rafał Robakowski. Najpierw miał piękną akcję za pięć punktów, a potem położył przeciwnika na łopatki. Do ostatecznej walki wynik brzmiał 5:4 dla „Ceramika”. Wiadomo było, że nasi spotkania już nie prze-

grają, ale dlaczego tylko remis? I znów Robert Paczków pokazał się z jak najlepszej strony, kończąc spotkanie efektowną akcją. „Budowlani” Łódź natomiast przegrali z „Czechoł” Wola 4:6.

16 listopada doszło w Rzeszowie do rewanżowej rundy finału. Startowały te same zespoły, co w Krotoszynie.

Własny teren i presja obrony tytułu mistrzowskiego preferowały rzeszowian. Tymczasem „Ceramik” sprawił sobie i swoim sympatykom, tak bardzo oczekiwaną niespodziankę. Zwycięzajem prawdziwych sportowców „poszedł za ciosem”, wykorzystując bez reszty wspaniały dorobek z pierwszej rundy, gdzie wygrał wszystkie spotkania. Pokonał „Budowlanych” Łódź 7:3 i „Czechoł” Wola 5:4. Ostatnie spotkanie było faktycznym bojem o tytuł mistrzowski. Cała drużyna dała z siebie wszystko, w pokona-



nym polu zostawiając nawet reprezentantów Polski. Przegrane spotkanie ze Stalą 2:8 to wynik olbrzymiego wysiłku z poprzedniego spotkania.

Ostatecznie mistrzem Polski został LKS „Ceramik” Krotoszyn, wicemistrzem Stal Rzeszów, a następne miejsca zajęli: „Czechoł” Wola i „Budowlani” Łódź.

Wacław MOZOL

...i to nie tylko w Kobiernie, ale chyba i w najbliższej okolicy. Oto 29 września, w słoneczne, jesienne popołudnie stanęły naprzeciw siebie, nie tyle na udeptanej ziemi co na zielonej murawie, bojowo ustawione zespoły — rodziców i nauczycieli.

„Odwieczny” konflikt między nimi rozstrzygnięty miał zostać nie na kopie i topory — jak to niegdyś w pojedynkach bywało — lecz poprzez strzelenie większej ilości goli do bramki przeciwnika. Takie to już czasy, że „futbolówka” i boisko pełnią ważną rolę w życiu społeczeństw, tych wielkich — mundialowych i tych małych — gminnych.

Tego jeszcze nie było...

Ten wielki mecz cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności, która szczerze wypełniła „olimpijski” stadion.

„Dostaną za swoje, za te gole w dziennikach klasowych” — mówili sympatycy rodziców, a więc miejscowa większość — „zostaną pogiębieni na oczach nas wszystkich” — dodawali inni. „Cóż to dla nas, jeden gol, tu i tam strzelić” — zapowiadali mniejszościowi nauczyciele. Zanościło się na ostry pojedynek i takim był w istocie. Aż dziw, że nikogo nie zniesiono z boiska i że — wbrew prognozą — wszyscy zdrowi i cali wytrwali do końca... i nawet się nie pobili, jak to czasem oglądamy w telewizji. Co więcej, wszyscy w zgodzie podziękowali sobie za grę i w miłej atmosferze zeszli z boiska. To już napraw-

dziwiecał naszej imprezie. Sama zaś idea takiego spotkania, tak odmiennego od sztywnych, oficjalnych kontaktów szkoły z rodzicami swych wychowanków, wynikała ze zrozumienia konieczności poszukiwania konwencjonalnych sposobów współdziałania i — co tu kryć — pomocy dla szkoły.

Nadwątłone kibicowaniem siły publiczność mogła wzmocnić korzystając z bufetu z napojami chłodzącymi, lodami i słodyczami. Emocjonowano się też kupując losy loterii „kula szczęścia”.

Takim wygranym losem była dla wszystkich uczestników i obserwatorów ta impreza. Już mówi się o rewanżu przy wiosennym słońcu.

Andrzej BLANDZI

NOWY SPECJALISTYCZNY GABINET LEKARSKI

- DIAGNOSTYKA ULTRASONOGRAFICZNA,
- LECZENIE i PORADY z zakresu UROLOGII i CHIRURGII

dr med. BOGDAN JURASZ

Poznań, ul. Opalenicka 66 inf. tel. P-n 433-63

w KROTOSZYŃNIE przyjmuje we wtorki od godz. 15.00

ul. Zamkowa 1a (u p. Jóźwiakowej)

Korzystajcie z usług ogłoszeniowych „Rzeczy Krotoszyńskiej”,
gazety sprzedawanej w nakładzie 2.000 egzemplarzy

1 cm² ogłoszenia — 4.000 złotych
ogłoszenie powtórne — 20% bonifikaty

Nekrologi, wyrazy współczucia, ogłoszenia drobne i towarzyskie
— gratisowo.

Punkty składania ogłoszeń: ● Redakcja „RK”, Rynek-Ratusz, p.1
● Biuro EXTRAtour, Os. Krasickiego 3

USG

GABINET LEKARSKI
KROTOSZYN
UL. PRZEMYSŁOWA 5B

WYKONUJEMY BADANIA:

- jamy brzusznej
- tarczycy
- piersi
- jąder
- przeciemięczkowe mózgowia u niemowląt
pon., wt., pi. 14-19; śr. 14-16; sob. 9-11
- ginekologiczno-polożnicze
środa 16-18
- serca
sobota 13.30-16 (oprócz ostatniej soboty m-ca)
- stawów biodrowych u niemowląt
rejestracja osobista w gabinecie lub
tel. grzezn. 535-14 (po 19-tej)

Badania wykonujemy japońskim aparatem
najnowszej generacji firmy „ALOKA”.
Możliwość dokumentacji badania na zdjęciu lub
taśmie video.

USŁUGI PIELĘGNIARSKIE

INJEKCJE

- w domu chorego
- w naszym gabinecie zabiegowym,
ul. Tuwima 2 od 17.00 do 19.00

PIELĘGNACJA

- kąpiel chorego w łóżku
- kąpiel noworodków

STAWIANIE BANIEK

MIERZENIE CIŚNIENIA

I INNE

INFORMACJE, ZGŁOSZENIA

tel. 529-79 po 15.00

TAKŻE W NIEDZIELE I ŚWIĘTA